

Ostatni Strzał Wolności Tom 2

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów i nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami historycznymi ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

Spis treści - Tom 2

1. Nowy kapitan
2. Pierwszy i ostatni strzał
3. Szepty o Majorze
4. Przydomek
5. Ciężar rozkazu
6. Rozmowy w cieniu
7. Ciężar dowództwa
8. Chyba rezygnacja

Rozdział 1 - Nowy Kapitan

Przygotowania do pogrzebu

Minęło kilka dni od ostatniej misji.

W koszarach panowała dziwna atmosfera

— cisza, która nie była spokojem, ale pustką.

Brakowało kogoś, kto zawsze nadawał rytm i ton całemu oddziałowi.

Major Witek Majewski był nie tylko dowódcą. Dla wielu był kimś więcej

— filarem, do którego wszyscy się zwracali, gdy świat walił się wokół.

Żołnierze szeptali między sobą, że przy Majorze człowiek czuł się jak przy ojcu.

Surowym, wymagającym, ale takim, który zawsze dbał o swoich ludzi.

Jakby dawał im to, czego nie zdążył dać komuś innemu, komuś bardzo bliskiemu.

Nikt nie wiedział, dlaczego ta ojcowskość była tak wyraźna, ale każdy ją odczuwał.

Teraz tej obecności brakowało wszystkim.

Michał

W swojej nowej kwaterze Michał siedział nad pustą kartką.

Na stole piętrzyły się notatki, mapy, szkice przemówienia.

Każde zdanie, które spisywał, wydawało się zbyt zwyczajne, zbyt blade.

Chciał, żeby jego słowa nie były tylko wspomnieniem, ale też nowym początkiem.

Chciał, by żołnierze zrozumieli, że idąc na tak niebezpieczne misje, nie idą dla chwały, ale dla kraju.

Wtedy drzwi cicho skrzypnęły. Do środka weszła Alina.

Alina

– Wiem, że pracujesz – powiedziała cicho – ale pomyślałam, że mogę pomóc.

Michał podniósł wzrok, zmęczony.

– Pomóc?

– Ty szukasz właściwych słów, a czasem wystarczy powiedzieć to, co się naprawdę czuje.

Usiadła przy stole, wzięła jedną z kartek.
– „Major Majewski był żołnierzem, który...”

– przeczytała i pokręciła głową.

– Michał, to brzmi jak raport. A ludzie chcą usłyszeć, że był kimś więcej.

– Dlatego nie potrafię tego napisać

– przyznał.

– Napisz, że każdy czuł się bezpieczniej, kiedy był obok.

Że nawet jeśli się baliśmy, wystarczyło spojrzeć na niego, by wiedzieć, że damy radę.

Razem zaczęli skreślać zdania, które brzmiały prosto, ale prawdziwie.

Po chwili Alina uniosła głowę.

– Michał... zauważyłeś coś u Kasi?

– U Kasi?

– Jest inna. Jakby coś ukrywała. Raz mówiła coś półgłosem i nagle urwała, jakby przestraszyła się własnych słów.

Michał zmarszczył brwi, ale odłożył temat.

– Może źle znosi śmierć Majora.

– To coś więcej – powiedziała cicho Alina.

– Czuję to.

Słowa zawisły między nimi jak cień, który miał powrócić.

Kasia

Tymczasem w sali sanitariuszek Kasia siedziała przy stole zasypanym bandażami i lekami.

Ręce miała zajęte, ale myśli krążyły gdzie indziej. Zawsze była spokojna, rzeczowa.

Ale teraz, gdy nikt nie patrzył, wyjęła z kieszeni mały medalik.

Patrzyła na niego długo, w ciszy, aż w końcu wyszeptała:

– Witek...

Drzwi otworzyły się nagle. Kasia schowała medalik, podnosząc się szybko.

To była tylko młoda sanitariuszka po opatrunki. Kasia podała jej pakunek z wymuszonym uśmiechem.

Ale w jej oczach czaił się cień, którego nie mogła już ukryć.

Pogrzeb Majora

Nadszedł w końcu dzień pogrzebu Majora Witka Majewskiego.

Całe koszary zebrały się za budynkiem, w którym przez lata miał swoją kwaterę i pokój dowodzenia.

Teraz ten sam plac stał się miejscem ciszy i żałoby.

Michał jeszcze nie wyszedł. Stał przy oknie na piętrze, spoglądając na swoich żołnierzy.

Widział, jak formują się w szeregi, jak poprawiają mundury, jak wymieniają półgłosem uwagi. Nawet stamtąd, z wysokości, słyszał strzępy rozmów.

- Szkoda człowieka...
- Po co on w ogóle poszedł?
- Może sam tego chciał.
- A może to dowództwo go zmusiło...

Te szepty niosły się po placu jak echo, którego nikt nie potrafił uciszyć.

Każdy miał swoją wersję, ale nikt nie znał prawdy.

Michał poczuł, jak ciężar tych słów spada teraz na niego

— bo to on miał być tym, który poprowadzi dalej.

Pogrzeb musiał być szybki, bez fanfar, bez honorowych salw.

Wojna jeszcze się nie skończyła, a każdy dzień przynosił nowe zagrożenia.

A jednak wszyscy czuli, że muszą się zatrzymać, by choć na chwilę pożegnać człowieka, który dla wielu był kimś więcej niż dowódcą.

Żołnierze mówili, że przy Majorze czuli się jak przy ojcu.

Surowym, wymagającym, ale takim, który zawsze stał po ich stronie.

Michał słuchał tych słów i poczuł, że kryje się w nich coś więcej

— coś, czego jeszcze nie rozumiał. Jakby ta jego ojcowskość wyrastała z ran, których nigdy nie pokazał.

Na placu wśród sanitariuszek stała Alina.

Trzymała w dłoniach mały wieniec, który przygotowała wraz z innymi dziewczętami.

Była spięta, choć próbowała wyglądać spokojnie.

Od kilku dni wciąż miała przed oczami tamten strzał, tamten moment, gdy uratowała Michała i jednocześnie odebrała życie.

Teraz czuła, jak wszystkie emocje wracają, gdy patrzyła na żołnierzy szykujących się do pożegnania.

Obok niej Kasia stała nieruchomo, z twarzą spokojną i surową. Tylko jej oczy zdradzały coś więcej

— cień, którego nikt nie potrafił odczytać.

Dla innych była sanitariuszką, która straciła dowódcę. Tylko ona wiedziała, że żegna kogoś znacznie bliższego.

Wtedy drzwi za plecami Michała skrzypnęły. Jeden z młodszych żołnierzy wsunął głowę do środka.

– Kapitanie... czas.

Michał skinął tylko głową. Jeszcze przez chwilę patrzył na zgromadzonych, a potem ruszył w stronę drzwi.

Wiedział, że to nie będzie tylko pożegnanie. To miało być jego pierwsze przemówienie jako dowódcy.

I wiedział, że każde słowo zostanie zapamiętane.

Przemówienie Majora Michała Novaka

Plac przed koszarami ucichł, gdy Michał wszedł wśród żołnierzy.

Każdy skinął mu głową, robiąc miejsce, aż znalazł się przy trumnie przykrytej białą-czerwoną flagą.

Cisza była ciężka, tylko wiatr poruszał materiałem, jakby sam chciał oddać ostatni hołd.

Michał stanął naprzeciw zebranych, wyprostowany, ale z oczami, w których malowało się zmęczenie.

Wziął głęboki oddech i zaczął mówić:

– Żegnamy dziś człowieka, którego imię każdy z nas znał.

Major Witek Majewski nie był dla nas tylko dowódcą.

Był kimś, kto uczył nas, że nawet w piekle można zachować człowieczeństwo.

Z tłumu dobiegł cichy szmer, ale szybko ucichł.

– Przy nim każdy czuł się silniejszy.

Wielu z nas mówiło, że to było jak być obok ojca

— surowego, wymagającego, ale sprawiedliwego.

I mieli rację. Bo Major dawał nam coś więcej niż rozkazy.

Dawał nam wiarę, że to, co robimy, ma sens.

Michał zrobił krótką pauzę, jego spojrzenie przesunęło się po twarzach żołnierzy,
sanitariuszek, łączniczek.

– Wszyscy pytamy dziś: dlaczego odszedł?

Dlaczego poszedł na tę misję?

Czy naprawdę musiało tak się stać? Prawdy już nie poznamy.

Ale wiem jedno: Major Majewski do końca wierzył w Polskę.

Wierzył w nas. I dlatego nie odwrócił się od walki, nawet gdy wiedział, że może nie wrócić.

Alina, stojąc w szeregu sanitariuszek, poczuła, że w gardle rośnie jej gula.

Łzy napłynęły do oczu, ale zacisnęła zęby, by ich nie uronić. *„Mówi to, co ja chciałabym
powiedzieć o nim... i o tobie, Michał”* – pomyślała.

Kasia stała nieruchomo, jej twarz była jak maska.

Ale ręce wciśnięte w materiał sukni lekko drżały.

Każde słowo o „ojcowskiej trosce” wbijało się w nią jak nóż.

Wiedziała, że nikt z nich nie rozumie, skąd ta troska naprawdę się brała. Jeszcze nie teraz.

Michał uniósł głos, mocniejszy, bardziej stanowczy:

– Musimy pamiętać, że idąc na misję, idziemy nie dla siebie.

Idziemy dla kraju.

Dla naszych rodzin. Dla tych, którzy przyjdą po nas.

Major Majewski oddał życie, bo wiedział, że tak trzeba. I my musimy iść dalej.

Jego głos ucichł, a cisza, która zapadła, była niemal namacalna.

Żołnierze stali wyprostowani, wielu z nich miało spuszczone głowy.

Sanitariuszki ścisnęły w dłoniach wieńce.

Michał skinął głową, kończąc:

– Cześć jego pamięci.

– Cześć!

– odpowiedział chór głosów, mocny, choć drżący od emocji.

Flaga na trumnie zadrżała od podmuchu wiatru.

Trumna powoli została opuszczona do ziemi.

Kilku żołnierzy rzuciło na nią grudki ziemi, inni kwiaty.

Alina wzięła głęboki oddech, czując, jak serce wali jej w piersi. *„Tak właśnie kończy się życie bohatera”*

– pomyślała.

Kasia zaś stała w bezruchu, a jedyne, co zdradzało jej emocje, to łza, która spłynęła po policzku, zanim zdążyła ją otrzeć.

Ceremonia dobiegła końca.

Oddział powoli rozchodził się w ciszy, krok za krokiem, jakby każdy bał się zakłócić powagę chwili.

Tylko wiatr poruszał chorągiewkami, a odległe echo frontu przypominało, że wojna nie zna przerw na żałobę.

Wtedy do Kasi podszedł jeden z żołnierzy.

Nie wyróżniał się niczym szczególnym

— zwykły, zmęczony twarzami frontu, ale spojrzał na nią uważnie i powiedział cicho:

– Proszę przyjąć moje kondolencje.

Nic więcej.

Kasia skinęła głową powoli, z kamiennym wyrazem twarzy.

Ani wdzięczności, ani zdziwienia

— tylko chłodna maska, którą tak dobrze potrafiła zakładać.

Alina, stojąca kilka kroków dalej, usłyszała to.

Nie zareagowała, ale w jej głowie zapaliła się mała iskra niepokoju.

Nie wiedziała jeszcze, co oznaczały te słowa, ale wiedziała jedno: **zapamięta je.**

Po pogrzebie – codzienność wraca

Po kilku godzinach ciszy i żałoby koszary znów zaczęły tętnić wojennym rytmem.

Szczekliwe rozkazy odbijały się od murów, stukot butów niósł się echem po korytarzach, a metaliczny dźwięk broni brzmiał jak przypomnienie, że wojna nie zatrzymała się ani na chwilę

— tylko na moment zwolniła.

Michał

W swojej nowej kwaterze Michał usiadł przy dużym stole dowódcy.

Na blacie piętrzyły się raporty, meldunki i mapy.

Położył dłonie na krawędzi stołu i przez chwilę wpatrywał się w nie, jakby chciał oswoić nową rzeczywistość.

Jeszcze niedawno siedział po tej drugiej stronie

— w miejscu, gdzie odbierał rozkazy.

Teraz był po stronie, z której te rozkazy wydawał.

Ciężar stołu wydawał się nagle większy niż sam front.

Alina i Kasia

W sali sanitariuszek wróciła pozorna rutyna.

Alina pochylała się nad skrzynkami z opatrunkami, licząc bandaże i plastry.

Kasia sprawdzała butelki z lekami i dezynfekcją, zapisując wszystko w swoim notatniku.

Na pierwszy rzut oka wyglądało to zwyczajnie, jak każdy inny dzień.

Ale w powietrzu wisiało napięcie, którego wcześniej nie było.

Wątek Aliny

Alina co jakiś czas zerkła na Kasię ukradkiem.

Odkąd podczas pogrzebu tamten żołnierz podszedł i złożył jej kondolencje, coś nie dawało jej spokoju.

Dlaczego właśnie jej?

Dlaczego w taki sposób, jakby straciła kogoś więcej niż tylko dowódcę?

Nie mogła tego zignorować.

Ale też nie potrafiła jeszcze nadać temu pełnej wagi.

Zamiast tego, w przerwie między liczeniem, wyciągnęła z kieszeni swój mały notatnik i zapisała jedno krótkie zdanie:

„Pogrzeb – żołnierz złożył kondolencje Kasi. Dlaczego właśnie jej?”

Zamknęła notes i schowała go z powrotem.

To był jej pierwszy świadomy krok w stronę łączenia kropek.

Nie miała jeszcze obrazu całości, ale w jej pamięci pojawiła się rysa, która z każdym dniem miała się pogłębiać.

Rozdział 2 - Pierwszy i ostatni strzał

Pierwsza noc po pogrzebie majora Witka była najcięższa.

Każdy zamknął się w swoim świecie, niosąc na barkach ból, którego nie dało się zagłuszyć rozmową ani obowiązkami.

Kilka dni po misji wszyscy żyli jak w amoku

– meldunki, przerzuty, rozkazy

– nie było czasu nawet na chwilę oddechu.

Teraz jednak, gdy cisza w końcu spadła na kwaterę, przyszedł moment, w którym człowiek zostaje sam na sam z własnym sumieniem.

Alina przewracała się z boku na bok, coraz bardziej nerwowo chwytając poskręcaną pościel.

Sen przyszedł krótko, ale od razu zamienił się w koszmar.

Znowu była w ratuszu.

Schody dudniły od ciężkich kroków, echo krzyków odbijało się od murów.

W dłoniach czuła zimny metal broni, tak nienaturalnie ciężki, jakby miał ją przygnieść do ziemi.

Biegła, serce waliło, a w korytarzu pojawiła się sylwetka.

Twarz rozmazana, bez szczegółów

– tylko oczy, które wpatrywały się w nią oskarżycielsko.

Podniósł karabin, lufa skierowała się wprost w pierś Michała.

Czas zwolnił, każdy uderzający w skroniach puls mówił jej, że ma sekundę na decyzję. „*Albo on, albo Michał...*”

– szarpnęła spustem.

Huk rozerwał ciszę, zapach prochu wdarł się w nozdrza, a echo strzału nie milkło.

Mężczyzna upadł ciężko na posadzkę.

Krew rozlała się cienką strugą po kamieniach.

Wtedy obrócił głowę

– jego oczy, pełne niedowierzania i bólu, spojrzały wprost na nią.

Patrzył, jakby chciał zapytać: „*Dlaczego ja?*”

Za jego plecami pojawiła się jeszcze jedna sylwetka.

Major Witek.

Wyciągał do niej rękę, a potem runął w ciemność, jakby ktoś nagle zgasił światło.

Alina próbowała krzyczeć, ale głos ugrzązł jej w gardle.

Czuła, że tonie w tej ciszy, że zaraz przestanie oddychać.

Zerwała się gwałtownie, budząc w ciemnym pokoju.

Pot lał się strużkami po karku, włosy przylepiały się do twarzy, a dłonie trzęsły się tak, że ledwo mogła je zacisnąć w pięści.

– Ja... ja musiałam... on celował w Michała...

– szeptała przez łzy, sama do siebie, jakby próbowała wytłumaczyć decyzję, która nie dawała jej żyć.

Ale wciąż nie potrafiła uciszyć pytania, które wracało jak nóż:

„*Może gdybym wtedy nie strzeliła, Witek wciąż by żył?*”

Drzwi skrzypnęły cicho.

Michał wszedł bez pytania, usłyszawszy jej krzyk.

W półmroku dostrzegł Alinę skuloną na posłaniu, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Alina... – odezwał się cicho, siadając obok.

Nie odpowiedziała od razu.

Łzy jeszcze nie ustały.

Michał położył dłoń na jej ramieniu, powoli, bez pośpiechu, jakby chciał powiedzieć, że nie musi nic mówić.

– To wraca...

– wyszeptała w końcu, z trudem.

– On... patrzył na mnie, a ja... ja nie mogę tego zatrzymać.

Nie szukał słów.

Milczenie było bezpieczniejsze od pustych zapewnień.

Zamiast tego przyciągnął ją delikatnie do siebie.

Czuła szorstki materiał jego munduru, ciepło jego ramienia i pewność, że nie pozwoli jej się rozpaść.

Michał gładził powoli jej wilgotne włosy, jakby próbował odgonić z nich resztki koszmaru.

Czas płynął wolno, a jej oddech stopniowo się uspokajał.

Kiedy jednak Michał chciał wstać, Alina, zawstydzona, ale jeszcze bardziej przerażona myślała o kolejnym koszmarze, chwyciła go za rękę.

– Zostań... proszę.

Tylko dzisiaj.

Nie chcę być sama.

Spojrzał jej w oczy i skinął głową bez wahania.

Nie zdejmując ubrania, położył się obok.

Nie jak kochanek, lecz jak strażnik.

Chwyciła jego dłoń, mocno, jakby bała się, że jeśli ją puści, ciemność znowu po nią sięgnie.

– Śpij, jestem tutaj

– powiedział cicho.

I została przy nim, pierwszy raz od tamtej nocy zasypiając spokojnie.

Michał jeszcze długo czuwał, wsłuchując się w jej oddech.

A kiedy sam zamknął oczy, zrobił to dopiero wtedy, gdy był pewien, że Alina śni już spokojnie.

Poranek był chłodny, wilgotny.

Michał obudził się, gdy Alina jeszcze spała spokojnie.

Wysunął się ostrożnie, nie chcąc jej zbudzić.

Po raz pierwszy od dawna jej twarz nie była ściągnięta bólem, a oddech miała równy.

Uśmiechnął się krótko, a potem wyszedł.

W swoim pokoju obmył twarz zimną wodą z miednicy, poprawił mundur i natychmiast wrócił do obowiązków.

Był dowódcą – a dowódca nie miał prawa pozwolić sobie na słabość.

Na biurku czekała depesza.

Papier pachniał jeszcze świeżą farbą, litery rozkazu były twarde, bez miejsca na dyskusję.

Michał czytał w milczeniu, marszcząc brwi:

„Do oddziałów terenowych.

Kolumna niemieckiego zaopatrzenia, w tym broń i amunicja, wyruszy za trzy dni.

Należy przygotować zasadzkę i przejąć transport.

Zaopatrzenie odesłać do dowództwa, z wyjątkiem części potrzebnej oddziałom w terenie.

Rozkaz natychmiastowy.”

Michał westchnął ciężko.

To nie była misja trudna, ale każda akcja mogła skończyć się źle.

Podjął decyzję bez zwłoki

– zawołał dowódcę jednego z pododdziałów, by przygotował ludzi do działania.

Alina w tym czasie wróciła do codzienności.

Koszary pełne były rannych i zmęczonych żołnierzy.

Opatrywała rany, rozdzielala lekarstwa, czasem podawała kubek wody.

Była z nimi – sanitariuszka, siostra, wsparcie.

W pewnym momencie podszedł do niej Roman, adiutant Michała.

– Alino – powiedział krótko.

– Dowódca prosi cię do siebie.

Nie pytała o powód.

Wytarła ręce z krwi i jodyny, zostawiła to, czym się zajmowała, i ruszyła do gabinetu.

Zatrzymała się przed drzwiami, zapukała.

– Wejść

– padła odpowiedź.

Weszła, stając na baczność.

Choć łączyło ich coś więcej niż służba, w tej chwili była sanitariuszką, a on dowódcą.

Michał podniósł wzrok znad mapy.

Przez moment chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język.

Dopiero po chwili, tonem oficjalnym, rzucił:

– Proszę zabrać ze sobą drugą sanitariuszkę... Kasię.

Macie iść do magazynu i dokładnie spisać nasze zapasy.

Zwróćcie uwagę, czego brakuje.

– Rozkaz

– odpowiedziała cicho, po czym skinęła głową i wyszła.

Michał został sam, jeszcze raz spoglądając na depeszę.

Wiedział, że to, co dla „góry” było tylko kolejną akcją, dla nich mogło być walką o przetrwanie.

Alina po drodze zajrzała do pokoju sanitariuszek.

Kasia siedziała przy stole, czyszcząc bandaż z resztek skrzepniętej krwi.

Gdy usłyszała, że dowódca wezwał obie do magazynu, skinęła tylko głową i bez słowa odłożyła pracę.

Magazyn znajdował się w suterenie budynku.

Nie był duży

– kilka regałów, skrzynie, parę półek uginających się od słoików i butelek, większość już nadgryziona przez codzienność wojny.

Pachniało wilgocią, kurzem i lekami.

Alina pierwsza sięgnęła po książkę raportową.

Otworzyła ją na ostatnich zapisach, uważnie przesuwając palcem po wierszach.

Sprawdzała skrupulatnie: bandaż, maści, środki odkażające... i spirytus medyczny.

Zatrzymała się na chwilę. Coś się nie zgadzało.

Według raportu powinny zostać jeszcze trzy butelki, ale na półce stała tylko jedna.

Zmarszczyła brwi.

Jako że sama prowadziła notatki, wyciągnęła z kieszeni mały notesik.

Porównała liczby.

Zapis z jej ręki nie kłamał

– przed tygodniem stan się zgadzał.

Teraz różnica była wyraźna.

– Ciekawe...

– mruknęła pod nosem, wodząc wzrokiem po półkach.

Kasia tymczasem poruszała się po magazynie z zaskakującą swobodą.

Sięgała po słoiki, przestawiała skrzynki, otwierała małe szuflady.

Robiła to tak, jakby była tutaj nie pierwszy raz i dokładnie wiedziała, gdzie co leży.

Alina uniosła wzrok znad książki.

Zdziwiło ją to

– zazwyczaj to ona doglądała magazynu i dbała o porządek w raportach.

Kasia natomiast, choć była dobrą sanitariuszką, rzadko miała z tym do czynienia.

– Dobrze wiesz, gdzie co jest

– zauważyła ostrożnie, ale bez oskarżenia.

– A... zdarzało mi się tu zaglądać

– odparła Kasia szybko, niemal zbyt szybko.

Uśmiechnęła się wymijająco i sięgnęła po opatrunki.

– W końcu każdy czasem czegoś potrzebuje.

Alina przyjęła odpowiedź, ale nie drążyła.

Miała za dużo na głowie, by od razu doszukiwać się drugiego dna.

A jednak w głowie zapisała to w ciszy

– tak jak każdy szczegół, który mógł mieć znaczenie.

Zamknęła notesik i spojrzała na półki jeszcze raz.

Brakujący spirytus nie dawał jej spokoju.

Alina zamknęła książkę raportową i westchnęła cicho.

Brakujące butelki spirytusu nie dawały jej spokoju, ale tego dnia miała zbyt wiele na głowie,
by od razu dociekać.

Ranni wciąż czekali na opatrunki, meldunki goniły jeden za drugim.

– Na dzisiaj wystarczy – powiedziała, odkładając notatki.

Kasia skinęła głową, jakby cieszyła się, że mogą już wracać.

Wyszły razem z magazynu, a ciężkie drzwi zamknęły się z hukiem.

Alina jeszcze raz zerknęła przez ramię.

W półmroku suterena wyglądała jakby skrywała więcej, niż pokazywała.

Zapisała szybko kilka cyfr w swoim notesiku i schowała go z powrotem do kieszeni fartucha.

„Później do tego wrócę” – pomyślała.

Pokój dowodzenia.

Na stole leżała mała mapka sporządzona przez zwiadowców

– prosta kreska drogi, kilka oznaczeń, miejsce planowanej zasadzki.

Obok niej rozkaz od dowództwa, spisany oficjalnym, twardym językiem.

Michał stał naprzeciwko młodszego dowódcy odpowiedzialnego za akcję.

Przez chwilę czuł się dziwnie – dokładnie tak, jak kiedyś sam stawał przed majorem Witkiem.

Wspomnienie uderzyło go nagle, aż na moment zawiesił wzrok na mapie.

– Panie majorze?

– głos żołnierza wyrwał go z zamyślenia.

– Słucha mnie pan?

Michał mrugnął, prostując się.

– Tak... oczywiście.

– Odetchnął głęboko.

– Proszę powtórzyć, na jakiej odległości planujecie zatrzymać kolumnę?

Rozmowa potoczyła się dalej, już rzeczowo, choć w głowie Michała znów pojawiła się twarz Witka.

„To ja stałem naprzeciw niego, ucząc się... A teraz to ja wydaję rozkazy”.

Nagle – pukanie do drzwi.

– Wejść

– rzucił stanowczym tonem, zbyt głośno, jakby chciał zagłuszyć własne myśli.

Drzwi uchyliły się cicho.

Zza progu odezwał się delikatny głos Aliny:

– Sanitariuszka Alina. Przyszedłam zdać raport.

Na moment zrobiło się niezręcznie.

Żołnierz spojrzał to na nią, to na Michała.

Michał zawahał się, po czym, odzyskawszy zimną postawę dowódcy, odpowiedział:

– W tej chwili prowadzę naradę.

Proszę przyjść później.

– Tak jest, panie majorze

– odpowiedziała spokojnie, zamykając drzwi.

Michał odprowadził ją spojrzeniem, ale nie pozwolił sobie na więcej.

Wracając wzrokiem do mapy, przypomniał sobie słowa Witka sprzed lat:

„Dowódca nie może być rozproszony. Tu i teraz decydujesz o życiu ludzi.”

Pokój dowodzenia – ciąg dalszy

– Dobrze, dowódco – Michał spojrzał prosto w oczy Markowi.

– Ruszacie za dwa dni, z samego rana.

Przygotujcie się. Broń krótka dla każdego, a do tego jeden karabin, żeby mieć przewagę ognia.

Palcem przesunął po mapce, gdzie czerwonym krzyżykiem zaznaczono drogę przez las.

– Jak widzisz, droga konwoju prowadzi właśnie tędy.

To wasza szansa.

Musicie się dobrze ukryć, żeby was nie znaleziono.

Działacie na twoje rozkazy, Marku.

Ty prowadzisz tę akcję.

Na chwilę zawiesił głos, a w myślach znów zobaczył twarz majora Witka. Przełknął ślinę i dodał mocniej:

– Pamiętaj. Nie możecie się rozpraszać.

A szczególnie ty, bo to ty decydujesz o swoich ludziach.

Marek skinął poważnie głową.

– To twoja pierwsza misja

– ciągnął Michał.

– Nie jest najgroźniejsza, ale nie wolno jej lekceważyć.

Uważajcie na siebie.

Sięgnął po notatki zwiadowców i jeszcze raz rzucił na nie okiem.

– A... jeszcze jedno. Zwiad podaje, że mogą być psy.

Nie zawsze je prowadzą, ale miej to na uwadze. Wróg lubi tak zabezpieczać transporty.

– Zrozumiałem, panie majorze

– Marek zasalutował, widać było, że każde słowo przyjął z należytą uwagą.

– Dobrze, to wszystko

– zakończył Michał.

Po chwili jednak dodał jeszcze:

– A... gdybyś gdzieś widział Alinę, powiedz jej, żeby do mnie przysłała.

– Tak jest.

– Marek skinął głową i wyszedł, zostawiając Michała samego z mapą, rozkazem i własnymi myślami.

Pokój dowodzenia, późne popołudnie.

Pukanie do drzwi.

– Wejść – rzucił Michał.

Drzwi uchyliły się cicho.

Alina weszła, zamykając je za sobą.

Przez chwilę patrzyli na siebie, jakby oboje mieli jeszcze w pamięci nocne wydarzenia.

– Musiałem się tak zachować

– odezwał się Michał, nawiązując do sytuacji z narady.

– Jestem dowódcą, Alino.

Wojna trwa, a ja nie mogę dać po sobie poznać, że coś nas łączy.

Alina stanęła bliżej, ale wciąż zachowując wojskowy dystans.

– Rozumiem.

Ty już swoje zrobiłeś

– w wojsku, w służbie, dla ludzi.

Teraz możesz pozwolić innym się wykazać.

– Zawahała się, po czym dodała spokojnie:

– Wiem, że będziesz dobrym dowódcą.

Może nie takim jak major Witek, bo każdy jest inny... ale wiele ci do niego nie brakuje.

Michał na moment spuścił wzrok.

Słowa Aliny trafiły w samo sedno

– przypomniały mu o ciężarze odpowiedzialności, ale i dały otuchę.

– A więc, jak tam w magazynie?

– zmienił temat, wskazując dłonią na stół.

Alina rozłożyła przed nim książkę raportową i swój mały notes.

– Mamy jeszcze bandaży na około dwa tygodnie, środki odkażające najwyżej na dziesięć dni.

Lekarstw jest bardzo mało

– starczą na kilka poważniejszych przypadków, nic więcej.

Spirytus medyczny...

– spojrzała uważnie na zapis

– oficjalnie w raporcie są trzy butelki, ale na półce została tylko jedna.

Wyjęła notesik i otworzyła na wcześniejszym wpisie.

– Sprawdzalam.

Tydzień temu wszystko się zgadzało.

Teraz różnica jest wyraźna.

Michał przez chwilę milczał, wodząc wzrokiem po liczbach.

Potem odezwał się stanowczo:

– Na razie wiemy o tym tylko my.

Monitoruj to.

Sprawdzaj co kilka dni i daj mi znać, czy coś się zmienia.

Do tego czasu zostanie to między nami.

Alina skinęła głową, ale po chwili zawahała się.

– Jest jeszcze coś. Kasia.

W magazynie poruszała się tak, jakby znała go lepiej ode mnie.

A to przecież ja najczęściej pilnuję stanów. To było... dziwne.

Michał spojrzał na nią uważnie.

– Myślisz, że to ona podbiera spirytus?

– Nie wiem – odpowiedziała ostrożnie.

– Nie chcę nikogo oskarżać, ale jej zachowanie zapisałam w pamięci.

Michał odchylił się na krześle, przez chwilę wpatrując się w mapę na stole.

Potem wrócił spojrzeniem do Aliny.

– Dobrze. Zostawimy to na razie w ciszy.

Ale miej oczy otwarte.

W takich czasach nawet najmniejsza rzecz może okazać się ważna.

Alina zamknęła notesik i skinęła głową, gotowa do dalszej służby.

Dwa dni później. Dzień zasadzki.

Nadszedł dzień zasadzki.

Żołnierze wyruszyli z koszar jeszcze przed świtem, gdy mgła gęsto spowijała ziemię.

Kolumna poruszała się cicho, bez zbędnych rozmów, każdy wiedział, że tam, w lesie, każdy szelest może kosztować życie.

Zajęli pozycje w zaroślach i zagłębieniach terenu

– dobrze przygotowani, pewni swojego zadania.

Michał jako dowódca nie miał obaw, że coś pójdzie nie tak.

Wiedział, że Marek poprowadzi akcję, jak należy.

W tym czasie za murami koszar życie płynęło dalej.

Michał wyszedł ze swojego pokoju i ruszył w obchód.

Rozmawiał z żołnierzami, którzy pozostali na miejscu, doglądał wartowników przy bramie, sprawdzał zapasy w kuchni i stan narzędzi.

Tu trzeba było naprawić prowizoryczny płot, tam poprawić daszek nad wejściem do piwnicy.

Każdy szczegół mógł być ważny – koszary musiały funkcjonować jak dobrze naoliwiona maszyna.

Widział zmęczenie ludzi, ale też ich determinację.

Rozmawiał krótko, rzeczowo

– dopytywał o brakujące gwoździe, o stan kuchni polowej, o drewno do pieców.

Tak wyglądało codzienne dowodzenie, niewidoczne z zewnątrz, ale nie mniej istotne niż zasadzka w lesie.

Alina tymczasem krążyła między izby chorych a punktem opatrunkowym, opatrując drobniejsze rany, pomagając w kuchni, a kiedy znalazła chwilę, wróciła do swoich zapisków.

Myśl o brakującym spirytusie wciąż gdzieś tkwiła z tyłu głowy, ale obowiązki nie pozwalały jej teraz na dociekanie.

Dopiero gdy żołnierze wrócą z akcji, znajdzie czas, by znów zejść do magazynu.

Tego samego dnia

Tego samego dnia Alina potrzebowała pomocy przy przeniesieniu rannych.

Rozejrzała się za Kasią, ale nigdzie jej nie znalazła.

Zgrzytnęła zębami – wszystko musiała zrobić sama.

Kilka minut później, kiedy skończyła opatrywać ostatniego żołnierza, zobaczyła, jak Kasia wychodzi z korytarza prowadzącego do magazynu.

Twarz miała lekko zaczerwienioną, a ruchy niespokojne, jakby starała się ukryć pośpiech.

– Gdzieś ty była?

– spytała Alina, ocierając pot z czoła.

– W magazynku

– odparła Kasia szybko.

– Sprawdzalam, czy zostały jeszcze jakieś opatrunki.

Alina spojrzała na nią pytająco, ale nie drażyła.

W końcu faktycznie czegoś mogło brakować.

Przyjęła to tłumaczenie i wróciła do swoich obowiązków.

Tylko że prawda była inna.

W tym czasie Kasia siedziała skulona między skrzynkami w magazynie, z buteleczką spirytusu medycznego w dłoni.

Kilka łyków miało dać jej spokój, którego wojna nie dawała nikomu.

Powrót oddziału

Było już późne popołudnie, gdy w koszarach rozległ się gwar powracających żołnierzy.

Wrócili zmęczeni, ale żywi – to był największy sukces.

Marek poprowadził zasadzkę wzorowo, kolumna niemiecka została rozbita, a większa część zaopatrzenia trafiła w ich ręce.

Dwóch ludzi było rannych, choć na szczęście niegroźnie.

Jeden miał postrzelone ramię, drugi draśniętą nogę.

Alina i Kasia wybiegły naprzeciw.

Obie natychmiast zajęły się rannymi, pomagając im dotrzeć do izby chorych.

– Spokojnie, już jesteście bezpieczni

– powtarzała Alina, zakładając prowizoryczny opatrunek.

– Zaraz się tym zajmę

– dodała Kasia, nachylając się nad drugim żołnierzem.

Kiedy pierwsze emocje opadły, a ranni zostali zabezpieczeni.

Michał wydał polecenie, by przygotować magazyn na przyjęcie zdobytych zapasów.

Alina i Kasia udały się tam razem.

Półki trzeba było oczyścić i zrobić miejsce na nowe skrzynie.

W ciemnym pomieszczeniu pachniało kurzem i lekarstwami.

Alina, jak zawsze skrupulatna, rozejrzała się po półkach.

I wtedy zauważyła

– butelka spirytusu, ta ostatnia, zniknęła.

Zatrzymała się na chwilę, a w myślach wróciły jej wcześniejsze zapiski i rozmowa z Michałem.

Nic jednak nie powiedziała.

Teraz liczył się porządek, by nowe zaopatrzenie można było rozłożyć tak, jak trzeba.

Dopiero wieczorem zamierzała wrócić do sprawy.

Pokój dowodzenia, wieczór po powrocie oddziału

Alina weszła cicho, zamykając drzwi za sobą.

Michał siedział przy stole, wpatrzony w mapę, ale gdy zobaczył jej minę, odłożył papiery na bok.

– Coś się stało?

– zapytał.

– Spirytus

– odpowiedziała bez wahania, wyjmując swój notesik.

– Ta ostatnia butelka też zniknęła. Jeszcze dwa dni temu była, dziś półka jest pusta.

Michał zmarszczył brwi, ale zachował spokój.

– Jesteś pewna?

– Tak. Widziałam ją na własne oczy.

– Przesunęła palcem po zapisach w notesie. – A teraz nic.

Dowódca oparł się na krześle, splótł ręce.

– Na razie wiemy o tym tylko my.

Nie mogę rozpuszczać plotek po koszarach z powodu jednej butelki.

Monitoruj to.

Sprawdzaj co kilka dni i dawaj mi znać.

Zostanie to między nami.

Alina skinęła głową, ale nie od razu wyszła.

– Jest jeszcze coś.

– Zawahała się, a potem dodała:

– Widziałam Kasię.

Wychodziła z korytarza prowadzącego do magazynku.

Twarcz miała... jakby była speszona.

Kiedy spytałam, powiedziała, że sprawdzała opatrunki.

Michał spojrzał jej prosto w oczy.

– Myślisz, że to ona podbiera spirytus?

– Nie wiem – odpowiedziała ostrożnie.

– Nie chcę nikogo oskarżać.

Ale to już drugi raz, gdy jej obecność tam wydaje mi się dziwna.

Michał pokiwał głową powoli.

– Dobrze robisz, że to zauważasz.

Ale pamiętaj

– żadnych pochopnych sądów.

Najpierw rozmowa.

Spróbuj z nią porozmawiać spokojnie, zobacz, jak zareaguje.

Może wtedy pokaże więcej, niż by chciała.

Alina zamknęła notesik i schowała go do kieszeni.

– Zrozumiałam.

– I pamiętaj

– dodał Michał tonem dowódcy

– na razie to zostaje między nami.

Wieczór, kwatera sanitariuszek.

Alina usiadła na łóżku naprzeciwko Kasi.

Przez chwilę milczała, obracając w palcach swój notesik.

W końcu zebrała się na odwagę.

– Kasia... muszę cię o coś zapytać.

– Głos miała spokojny, ale stanowczy.

– O spirytus.

W magazynie. Brakowało jednej butelki, a dziś już nie ma żadnej.

Kasia drgnęła, jakby uderzona znienacka.

Spojrzała na Alinę ostro, z gniewem, który nie pasował do zwykłej rozmowy między współtowarzyszkami.

– To nie twoja sprawa

– odparła twardo, niemal wbijając słowa jak ostrze.

Alina oniemiała.

Nie spodziewała się takiej reakcji.

Patrzyła na Kasię w ciszy, czując, jak w gardle rośnie jej gula.

Zawsze były razem, wspierały się przy rannych

– a teraz usłyszała coś, co brzmiało jak rozkaz od obcej osoby.

Nie odpowiedziała.

Zamknęła notesik i schowała go do kieszeni.

Nie chciała, żeby Michał od razu wiedział o tym upokorzeniu.

– musiała to najpierw sama poukładać w głowie.

Kasia natomiast odwróciła wzrok, jakby chciała zakończyć temat.

Ale w jej spojrzeniu tliło się coś więcej niż tylko gniew

– strach, który nie znalazł jeszcze słów.

Kilka dni później, koszary.

Michał wracał z obchodu, gdy jego uwagę przykuł znajomy widok.

Kasia wychodziła z korytarza prowadzącego do magazynku.

Tym razem nie zauważyła go od razu.

Twarz miała lekko zarumienioną, a krok szybki, jakby chciała uciec od miejsca, w którym nie powinna być.

– Kasia!

– zawołał, zatrzymując ją.

– Panie majorze?

– odwróciła się natychmiast, przybierając posłuszny ton.

– Sprawdzalam, czy są jeszcze czyste opatrunki.

– O tej porze?

– spytał spokojnie, ale z lekkim naciskiem.

– Tak, panie majorze

– odpowiedziała bez mrugnięcia.

– Chciałam, żeby jutro niczego nie zabrakło.

Michał patrzył na nią chwilę dłużej, niż wypadało, ale nie ciągnął tematu.

Odprawił ją krótkim skinieniem głowy, a ona szybko odeszła.

Wieczorem wezwał Alinę do swojego pokoju.

– Alino...

– zaczął powoli.

– Widziałem dziś Kasię przy magazynku.

Była spięta.

Zbyt spięta, jak na zwykłą kontrolę opatrunków.

Alina spuściła wzrok.

Przez chwilę milczała, ściskając w dłoniach swój notesik.

W końcu westchnęła i powiedziała:

– Miałam z nią rozmowę.

Pytałam o spirytus. O to, że butelki znikają.

Zareagowała... ostro.

Powiedziała tylko: „*To nie twoja sprawa*”.

Michał uniósł brwi.

– I nie powiedziałaś mi o tym od razu?

– Chciałam najpierw sama to wy badać

– odparła cicho.

– Zastosowałam się do tego, co mi mówiłeś.

Żeby obserwować i rozmawiać.

Musiałam to przemyśleć, zanim wrócę z tym do ciebie.

Michał podszedł do okna i przez chwilę patrzył na dziedziniec koszar, zanim odpowiedział.

– Rozumiem.

Dobrze zrobiłaś.

Ale teraz już wiemy jedno

– musimy przyglądać się Kasi uważnie.

Odwrócił się i spojrzał na Alinę z powagą, ale i z cieniem troski.

– To, co widzimy, może być tylko początkiem większej sprawy.

Rozdział 3 - Szepty o Majorze

Minęły miesiące od śmierci majora Witka.

Wojna wciąż trwała, ale jej echo stawało się coraz cichsze.

Mniej było akcji, mniej rannych, mniej meldunków, a coraz więcej wyczekiwania i niepewności.

W koszarach życie toczyło się dalej, ale codzienność zaczęły przenikać szepty.

Mówiono różnie. Że Witek poszedł na tamtą misję, bo nie ufał młodszemu dowódcy.

Że chciał jeszcze raz pokazać, że wciąż jest w sile.

A nawet – że sam szukał śmierci.

Plotki rosły, przechodziły z ust do ust, zmieniały kształt i sens.

Nie było już wiadomo, co było prawdą, a co tylko wymysłem żołnierzy próbujących nadać sens temu, czego nie rozumieli.

Na tym jednak nie koniec. „Góra” zaczęła domagać się wyjaśnień.

Przyszła depesza z żądaniem pełnego raportu z misji, w której zginął major Witek.

Szczegół po szczególe, każdy etap, każda decyzja.

Michał siedział długo nad treścią rozkazu, aż w końcu wstał i wyszedł z pokoju.

W rękę trzymał papier, który ważył więcej niż niejedna broń.

W korytarzu minął kilku żołnierzy

– ucichli, gdy przechodził obok, jakby sami mieli coś na sumieniu.

Zatrzymał się przed drzwiami do kwatery sanitariuszek i zapukał.

– Wejść

– odezwał się cichy głos Aliny zza drzwi.

Michał wszedł.

Alina siedziała przy stole, pochylona nad bandażami, które zwijała w równe kręgi.

Podniosła wzrok, od razu widząc w jego dłoni depeszę.

– Coś się stało?

– spytała.

Michał położył papier na stole.

– Będziemy musieli wrócić do sprawy Witka.

Góra chce wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło.

Żądają pełnego raportu.

Alina zamarła.

Ręce, które przed chwilą sprawnie układały bandaż, zatrzymały się w pół ruchu.

– Czyli... będziemy musieli przez to przechodzić jeszcze raz?

– Tak – potwierdził Michał.

– Możliwe, że będą przesłuchania.

Może nawet ktoś przyjedzie z dowództwa, starszy ode mnie.

Nie wiem jeszcze, jak daleko to pójdzie.

Ale jedno jest pewne

– chcą szczegółów.

W oczach Aliny mignął cień, którego Michał nie widział od dawna

– ten sam, co wtedy, gdy nie mogła spać po ratuszu.

– A jeśli zapytają... o mnie? – wyszeptała.

Michał spojrzał na nią twardo, ale spokojnie.

– Wtedy powiesz prawdę. Ale tylko tyle, ile trzeba.

W drzwiach pojawiła się sylwetka Kasi.

Pukała lekko, jakby nie chciała przeszkadzać, a jednak w jej oczach było coś czujnego.

– Panie majorze... mogę? – zapytała.

Michał skinął głową. Kasia weszła i od razu spojrzała na Alinę.

Jej głos zabrzmiał miękko, prawie troskliwie:

– Nie martw się tym tak bardzo.

Nie pozwolę, żeby cię skrzywdzili.

Alina zmarszczyła brwi.

W słowach Kasi brzmiała dziwna nuta

– niby opiekuńcza, a jednocześnie jakby zbyt stanowcza.

Po raz pierwszy poczuła, że ta „troska” może nie być do końca szczera.

Kantyna, kilka dni po depeszy z góry.

Żołnierze siedzieli przy stołach, jedli chleb z zupą, a rozmowy cichym szeptem rozchodziły się po sali.

– Mówię wam, Witek sam się o to prosił

– mruknął jeden, nachylając się nad menażką.

– Nie chciał już dowodzić, tylko umrzeć z bronią w ręku.

– Albo bał się, że młodzi go zastąpią

– dorzucił drugi.

– Podobno miał dziecko... może nie widział dla siebie miejsca w tym wszystkim.

– Dziecko czy nie dziecko

– przerwał trzeci

– żołnierz nie idzie na misję, żeby ginąć. Coś tu nie grało.

Alina, przechodząc obok z bandażami, usłyszała te słowa i zacisnęła palce na notatniku w kieszeni fartucha.

Kilka dni później te same szepty dotarły do Michała.

Najpierw od wartowników, potem od kucharzy, w końcu od jego własnych podkomendnych.

Wszędzie powtarzało się jedno: „*samobójstwo*”.

Michał wezwał kilku dowódców sekcji do pokoju narad.

Usiadł przy stole i patrzył na nich spokojnie, choć w oczach miał gniew.

– Dochodzą do mnie głosy

– zaczął

– że po koszarach krążą plotki o majorze Witku.

Plotki, że sam szukał śmierci.

Zapanowała cisza.

Nikt nie odważył się odezwać.

Michał uderzył dłonią w stół – nie mocno, ale stanowczo.

– Ucinam to teraz.

Major Witek zginął na służbie.

Walczył do końca.

I tak będzie się o nim mówić.

Nie pozwolę, żeby w tych murach oczerniano jego imię.

Żołnierze przytaknęli, część zawstydzona, część wyraźnie poruszona tonem dowódcy.

– Od dziś

– dodał chłodno

– kto będzie rozsiewał takie bzdury, będzie miał do czynienia ze mną.

Po naradzie Michał został sam.

Wiedział, że plotki nie gasną od jednego rozkazu.

Ale musiał je przydusić, zanim całkiem podkopią morale oddziału.

Korytarz, dzień po naradzie.

Alina niosła bandażę do izby chorych, kiedy na zakręcie usłyszała podniesione głosy.

Dwóch oficerów, którzy byli poprzedniego dnia w gabinecie Michała, rozmawiało półgłosem, nie zauważając jej obecności.

– Widziałeś jego minę?

– mruknął jeden.

– Mało stołu nie rozwalił.

– I dobrze

– odparł drugi.

– Witek nie zasłużył, żeby o nim takie rzeczy gadali.

Michał miał rację, żeby to uciąć.

– Racja, ale plotki nie znikną tak łatwo. Ludzie będą gadać dalej.

Alina skryła się w cieniu korytarza i słuchała jeszcze chwilę, zanim odeszli.

Serce miała ściśnięte

– wiedziała już, że Michał walczył o pamięć swojego mentora, nawet jeśli musiał ostro postawić sprawę.

Poczuła dumę, ale też lęk: im więcej plotek, tym większe ryzyko, że ktoś zacznie pytać o szczegóły.

A ona miała w pamięci swój strzał, który wciąż nie dawał jej spokoju.

Dziedziniec koszar, późne popołudnie.

Żołnierze ustawili się w równych szeregach.

Cisza była ciężka, słyszać było tylko skrzypienie butów i pojedyncze odchrząknięcia.

Michał wyszedł na środek placu, trzymając ręce za plecami.

– Od kilku dni docierają do mnie szepty

– zaczął spokojnym, ale stanowczym głosem.

– Szepty o majorze Witku.

O człowieku, który oddał życie, walcząc ramię w ramię z wami.

Przeszedł powoli wzdłuż szeregów, patrząc każdemu prosto w oczy.

– Słyszę, że mówi się, jakoby szukał śmierci.

Że sam się do niej pchał.

Że chciał zakończyć wojnę dla siebie.

Zatrzymał się, głos nabrał twardości:

– Nie pozwolę, żeby w tych murach tak mówiono o człowieku, który się już bronić nie może.

Major Witek był waszym dowódcą.

Był moim mentorem.

Zginął na służbie i tak zostanie zapamiętany.

Na placu zapanowała cisza.

Żołnierze stali nieruchomo, wielu ze spuszczonym wzrokiem.

I wtedy stało się coś niespodziewanego.

Kasia, stojąca w szeregu razem z sanitariuszkami, nagle oderwała się od formacji.

Przebiegła przez plac i wybiegła w stronę koszar, zostawiając wszystkich w zdumieniu.

Michał tylko spojrzał w tamtą stronę, ale nie skomentował.

Uniósł głos jeszcze raz:

– To imię jest święte.

Kto będzie je kalał, będzie miał do czynienia ze mną.

Odprawił oddział i odszedł, nie pokazując po sobie emocji.

Wieczór, pokój dowodzenia.

Alina siedziała naprzeciwko Michała.

Na stole leżała niedopita kawa, papierosy i sterta meldunków.

Cisza wisiała w powietrzu, aż w końcu Alina odezwała się pierwsza:

– Dobrze to zrobiłeś.

Nie tylko wczoraj, u oficerów, ale i dzisiaj.

Publicznie.

Nie przystoi mówić tak o zmarłych... a tym bardziej o zasłużonych.

Michał skinął głową, przeciągając dłonią po twarzy.

– Plotki są jak zaraza.

Rozprzestrzeniają się szybciej niż prawda.

Trzeba je zdusić w zarodku, inaczej rozłożą oddział od środka.

Alina zawahała się, a potem dodała ciszej:

– Widziałam, jak Kasia uciekła z placu.

To... nie było normalne.

Michał spojrzał na nią uważnie.

– Ja też to zauważyłem.

I coraz więcej sygnałów prowadzi w jedną stronę.

Spirytus, jej reakcja na twoje pytania, a teraz to.

Alina przygryzła wargę.

– To wszystko zaczyna się układać w coś większego.

Michał wstał, podszedł do okna i długo patrzył na ciemniejący dziedziniec.

– Tak. I boję się, że to dopiero początek.

Kolejny poranek w koszarach.

Dzień zaczął się zwyczajnie.

W jednym kącie żołnierze czyścili broń, na dziedzińcu odbywała się musztra, a kilku zwiadowców szykowało się do wyjścia w teren.

Zwykły rytm wojennej codzienności.

Nagle od strony bramy rozległ się warkot silnika.

Wjechał wojskowy samochód terenowy.

Wartownicy natychmiast stanęli na baczność.

Z pojazdu wysiadł mężczyzna o surowej twarzy i pewnym kroku

– podpułkownik Kwiatek, zastępca dowódcy batalionu.

Major Michał Novak wyszedł mu naprzeciw. Stanął prosto jak struna, salutując.

– Czołem, pułkowniku. Major Michał Novak.

Kwiatek odwzajemnił gest.

Jego spojrzenie było zimne, ale uważne.

– Czołem, żołnierzu.

Do tej pory znaliśmy się tylko z depeszy.

Ale taka jest wojna

– nie czas na nowe znajomości.

– Zrobił krótką pauzę, a potem dodał stanowczo:

– Ponoć to wy, majorze, jesteście tym Orłem?

Michał nie spuścił wzroku.

– Tak jest, pułkowniku.

To ja.

Kwiatek skinął głową.

– Przejdźmy do waszego pokoju.

Musimy porozmawiać.

– Proszę za mną, pułkowniku.

Obaj ruszyli do środka.

Gdy drzwi się zamknęły, napięcie lekko opadło, ale w powietrzu wciąż czuć było ciężar rozmowy.

Usiedli naprzeciwko siebie.

Kwiatek zdjął rękawiczki, położył je na stole i mówił już spokojniej, choć wciąż twardym tonem.

– Wie pan, majorze, dlaczego tutaj jestem?

Michał odpowiedział ostrożnie:

– Domyślam się, że chodzi o coś poważnego.

Depesza mówiła, że wrócimy do ważnego momentu w historii naszej jednostki...

– Tak

– przytaknął Kwiatek.

– Chodzi o śmierć waszego poprzedniego dowódcy.

O majora Witka.

Zapadła cisza.

Michał poczuł, jak coś ściska mu gardło.

– Muszę znać każdy szczegół

– ciągnął Kwiatek.

– Jak wyglądał przebieg misji.

Dlaczego Witek tam był.

I co doprowadziło do jego śmierci.

Góra domaga się pełnego raportu.

Michał skinął głową, powoli, z namysłem.

– Rozumiem.

Kwiatek pochylił się lekko do przodu.

– Powiem panu coś otwarcie.

W dowództwie wiedzieliśmy o dziecku Witka.

Ale nie przypuszczaliśmy, że to może w czymkolwiek przeszkodzić.

Ani tym bardziej, że doprowadzi go do takich decyzji.

Teraz wielu zadaje pytanie: czy Witek sam nie szukał śmierci.

Michał poczuł, jak wszystkie elementy zaczynają się układać: dziwne kondolencje żołnierza na pogrzebie, notatki Aliny, spirytus znikający z magazynu, nerwowe reakcje Kasi.

W jego głowie zaiskrzyło nagłe zrozumienie.

– Teraz...

– wymknęło mu się półgłosem

– teraz chyba już rozumiem.

Kwiatek spojrzał na niego przenikliwie, ale nic nie powiedział.

Pokój dowodzenia.

Drzwi zamknęły się za nimi ciężko, odcinając gwar koszar.

Michał i pułkownik Kwiatek usiedli naprzeciwko siebie przy dużym stole.

Na chwilę zapadła cisza, przerywana tylko tykaniem zegara.

Kwiatek pierwszy przełamał milczenie.

– Wie pan, majorze, dlaczego tu jestem?

Michał odparł ostrożnie:

– Domyślam się, że chodzi o coś poważnego.

Depesza sugerowała, że wrócimy do ważnego momentu w historii jednostki.

– Tak

– skinął głową Kwiatek.

– Chodzi o śmierć waszego poprzedniego dowódcy, majora Witka.

Michał poczuł ścisk w gardle, ale nie przerwał.

– Góra domaga się raportu

– mówił dalej pułkownik.

– Każdy szczegół. Jak wyglądał przebieg misji.

Dlaczego Witek tam był. I co doprowadziło do jego śmierci.

Przez chwilę panowała cisza.

Potem Kwiatek zawahał się, ale kontynuował:

– Była też w jego życiu kobieta.

Wiedzieliśmy o tym.

Ale nie nadaliśmy temu wagi, bo to nie był oficjalny związek.

Uznaliśmy, że wojna i tak zweryfikuje wszystko.

Michał podniósł wzrok gwałtownie.

– Kobieta?

– powtórzył.

W głowie natychmiast odezwały się echa: dziwne kondolencje na pogrzebie, znikający spirytus, nerwowa reakcja Kasi, jej ucieczka z apelu.

– Tak

– potwierdził Kwiatek.

– Nie mamy jednak żadnych danych.

Żadnego kontaktu.

Nie wiemy nawet, gdzie ona jest.

Nie mieliśmy jak jej powiadomić o śmierci Witka.

Michał zacisnął dłonie na stole, głos mu stwardniał.

– Jak to... nie wiecie, gdzie ona jest?

Pułkownik spojrzał na niego spokojnie.

– Nie. To dla nas ślepy punkt.

Michał wciągnął powietrze, jakby nagle wszystko nabrało sensu.

– Ta kobieta... to Kasia.

Jest tutaj.

Od miesięcy.

Służy w mojej jednostce jako sanitariuszka.

Kwiatek wyprostował się na krześle, zaskoczony do głębi.

– Tutaj?

– powtórzył wolno.

– U was?

Zapadła cisza, cięższa niż huk armat.

Michał odetchnął głęboko, a potem powiedział:

– To było na Monte Cassino.

Byłem wtedy ranny... i właśnie Kasia mi pomogła.

Pamiętam to dobrze

– jej spokój, jej ręce, kiedy opatrywała ranę.

Dzięki niej dotrwałem do ewakuacji.

Kwiatek skinął głową powoli, w milczeniu.

– Potem sam poprosiłem majora Witka, żeby pozwolił jej zostać w jednostce.

Była zdolna, miała serce do rannych.

Witek się zgodził... i od tego czasu Kasia jest z nami.

Zamilkł na chwilę, jakby coś nagle w nim drgnęło.

– A teraz... teraz zaczynam się zastanawiać.

Może ona wcale nie była tam przypadkiem.

Może zgłosiła się do pomocy właśnie dlatego, że wiedziała, iż w tej jednostce jest Witek.

Kwiatek zmrużył oczy.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– spytał chłodno.

– Bo chciała się do niego dostać

– odpowiedział Michał bez wahania.

– Pogodzić się z nim.

Bo choć stracili dziecko... i choć wszystko między nimi się posypało... wciąż go kochała.

Zapadła cisza, w której obaj czuli ciężar wypowiedzianych słów.

Kwiatek opuścił dłonie na stół.

– Jeśli to prawda, majorze... to sprawa jest o wiele głębsza, niż myśleliśmy.

Kwiatek nachylił się nad stołem, mówił już głosem chłodnym, oficjalnym, niemal protokolarnym:

– Majorze, będziemy musieli przesłuchać wszystkich, którzy brali udział w tamtej misji.

Każdego, kto widział, jak wyglądały ostatnie chwile majora Witka.

Michał skinął głową, wiedząc, że to konieczne, choć ciężkie.

– A dodatkowo

– ciągnął pułkownik

– przesłuchać tę Kasię.

– W jego głosie zabrzmiał cień nacisku.

– Musimy wiedzieć, czy mieli ze sobą kontakt po rozstaniu.

Czy jej obecność tutaj była przypadkiem... czy też celem.

Michał zacisnął szczęki.

Obraz układał się coraz wyraźniej: dziwne kondolencje na pogrzebie, znikające butelki spirytusu, nerwowa reakcja na pytania Aliny, ucieczka z apelu.

Teraz, w świetle słów pułkownika, wszystko wskazywało na jedno.

– Rozumiem

– powiedział twardo.

– Ale nie będziemy działać pochopnie.

To moja jednostka. I to ja wezmę odpowiedzialność za przesłuchanie Kasi.

Kwiatek spojrzał na niego uważnie, potem kiwnął głową.

– Dobrze, majorze.

Ale miej pan świadomość

– od tego, co wyjdzie w tym śledztwie, zależy nie tylko dobre imię Witka.

Zależy też przyszłość całej jednostki.

Kwiatek wstał od stołu, poprawił mundur i spojrzał prosto na Michała.

– To wszystko, co tutaj padło

– powiedział stanowczo

– zostaje między nami.

Na oficjalne informacje przyjdzie jeszcze czas.

Michał skinął głową bez wahania.

– Rozumiem, pułkowniku.

Przez moment patrzyli na siebie w ciszy. Potem Kwiatek ruszył w stronę drzwi.

– Zaprowadź mnie do mojej kwatery

– dodał tonem, który nie pozostawiał miejsca na sprzeciw.

Korytarze koszar.

Szli w milczeniu. Żołnierze, którzy mijali dowódców, natychmiast milkli i stawali na baczność.

Michał czuł ciężar obecności Kwiatka

– jakby cień „góry” zawisł teraz nad całą jednostką.

W końcu dotarli do wyznaczonej kwatery.

Michał otworzył drzwi i przepuścił starszego oficera.

– Odpocznij, pułkowniku

– powiedział krótko.

– Jutro będzie długi dzień.

Kwiatek skinął tylko głową i zamknął za sobą drzwi.

Wieczór.

Michał wyszedł na dziedziniec, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

W półmroku zobaczył Alinę, siedzącą na schodach prowadzących do izby chorych.

W dłoniach obracała swój mały notesik.

Podszedł do niej.

– Ciężki dzień – rzucił cicho.

Podniosła wzrok. W jej oczach czaił się niepokój

.– Słyszałam... przyjechał oficer z góry.

Michał usiadł obok niej, oparł łokcie na kolanach.

– Tak. Kwiatek. Zastępca dowódcy batalionu.

Przyjechał w sprawie Witka.

Alina zamilkła na chwilę, ściskając notesik mocniej.

– Czyli naprawdę musimy przez to przechodzić jeszcze raz... – wyszeptała.

– Tak

– przyznał Michał.

– Ale dzisiaj nie mówmy o szczegółach.

Jutro będą przesłuchania.

Każdy, kto był wtedy obecny, zostanie zapytany.

Spojrzał na nią uważnie.

– Bądź spokojna, Alino.

Nikt cię nie skrzywdzi.

Ona skinęła głową, choć cień lęku pozostał.

– Wiem.

Ale czasem mam wrażenie, że cała ta historia nigdy się nie skończy.

Michał odetchnął ciężko.

– Wojna się kończy, ale rany... zostają na dłużej.

Zapadła chwila ciszy.

Potem oboje wstali.

Wiedzieli, że tej nocy nie spędzą razem

– obecność pułkownika w koszarach była jak cień, który nie pozwalał na prywatność.

Pożegnali się krótkim spojrzeniem i każde ruszyło w swoją stronę.

Poranek. Koszary.

Od świtu w powietrzu wisiało napięcie.

W kantynie rozmowy były cichsze niż zwykle, a każdy starał się mówić półgłosem.

Żołnierze wymieniali spojrzenia, ktoś szeptał coś o śledztwie, inni tylko milczeli, zajęci czyszczeniem broni czy składaniem plecaków.

Atmosfera była ciężka, jakby koszary otuliła niewidzialna mgła.

Wieść o przyjeździe pułkownika rozeszła się błyskawicznie.

Każdy wiedział, że dziś padną pytania o śmierć majora Witka.

A im więcej było plotek, tym mocniej każdy czuł, że prawda może być trudniejsza do zniesienia niż same wspomnienia.

Na dziedzińcu pojawił się Michał.

Staął twardo, z rękami splecionymi za plecami.

– Wszyscy, którzy brali udział w ostatniej misji majora Witka, do raportu

– rozległ się jego głos, niosąc się echem po murach.

Żołnierze zaczęli się zbierać.

Twarze mieli poważne, krok równy, ale bez dawnej pewności.

Wiedzieli, że każdy z nich zostanie wywołany, każdy będzie musiał mówić o tamtej nocy.

Pułkownik Kwiatek stał obok Michała, obserwując ich uważnie.

Nie potrzebował krzyku

– jego obecność wystarczała, by wszyscy poczuli ciężar chwili.

Po kolei wywoływano uczestników misji.

Jeden po drugim wchodzili do pokoju dowodzenia, odpowiadali na pytania, wychodzili z ciężkimi twarzami.

Ich zeznania niewiele wносиły

– wszyscy opowiadali podobnie: chaos walki, rozkaz Witka, strzały, śmierć.

Ale każdy czuł, że najważniejsze dopiero nadejdzie.

Bo na końcu listy widniało jedno imię, którego oczekiwał i Michał, i pułkownik: **Kasia**.

Poranek, pokój dowodzenia.

Przesłuchania rozpoczęły się od samego rana.

Michał siedział przy stole, a obok niego

– krok z tyłu

– pułkownik Kwiatek.

Starszy oficer nie wtrącał się często, tylko notował i patrzył uważnie, jak Michał prowadzi rozmowy.

Kolejni żołnierze wchodzili, meldowali się i odpowiadali na pytania.

Każdy mówił o tym samym: chaos walki, rozkaz Witka, strzały, dym.

Szczegółów niewiele, ale w oczach było widać, że wspomnienia wciąż bołą.

Po kilku godzinach, gdy kolejny żołnierz wyszedł, Michał spojrzał na listę.

– Został nam jeszcze Staszek

– powiedział półgłosem.

Kwiatek podniósł wzrok znad notatek.

– Czemu go nie ma?

– Poszedł na misję z Markiem

– wyjaśnił Michał.

– Wracają jutro albo pojutrze.

Wtedy go przesłuchamy.

Pułkownik skinął głową.

– Dobrze.

Nie ma pośpiechu.

Każdy głos jest ważny.

Michał odłożył listę na bok.

– Dzisiaj zostało nam jeszcze dwoje.

– Spojrzał na drzwi.

– Alina... i Kasia.

Zapadła krótka cisza.

Obydwaj wiedzieli, że to właśnie te przesłuchania będą kluczowe.

Pokój dowodzenia – przesłuchanie Aliny

Alina weszła powoli, zatrzymując się tuż za progiem.

Była blada, trzymała ręce splecione przy fartuchu, jakby chciała się nimi osłonić.

Michał siedział przy stole, a obok niego, trochę z tyłu, pułkownik Kwiatek.

– Wejść

– powiedział spokojnie Michał.

– Podejdź bliżej, Alino.

Zrobiła kilka kroków, ale spojrzenia nie podniosła.

– Usiądź

– dodał Kwiatek chłodnym tonem.

– Chcemy, żebyś opowiedziała nam o tamtej misji.

Wszystko, co pamiętasz.

Alina usiadła powoli, dłonie ścisnęła jeszcze mocniej.

Przez chwilę milczała, aż w końcu zaczęła mówić:

– To było bardzo szybko.

Wszędzie strzały, krzyki...

Widziałam, jak jeden z Niemców podnosił broń i celował w...

– urwała, spojrzała na Michała.

– W ciebie.

Michał skinął głową, nie przerywając.

– Nie miałam czasu myśleć.

Podniosłam pistolet, nacisnęłam spust.

Pamiętam tylko huk i odrzut.

Wtedy... wtedy Witek był obok.

Padł.

– Jej głos zadrżał.

– Ale nie wiem dokładnie, jak to się stało.

Było zbyt szybko.

Pułkownik zanotował coś na kartce.

– Co poczułaś w tej chwili?

– zapytał.

– Strach

– odpowiedziała bez zastanowienia.

– Że Michał zginie, jeśli nie strzelę.

A potem... poczucie winy, bo może gdybym inaczej... gdybym szybciej... – urwała i zakryła twarz dłońmi.

Michał położył rękę na stole, jakby chciał dodać jej otuchy, ale się powstrzymał.

– Dziękuję

– powiedział cicho.

– To wystarczy.

Alina otarła oczy i wstała.

Jej sylwetka była jeszcze drobniejsza niż zwykle, jakby te słowa zabrały z niej całą siłę.
Odeszła bez słowa.

Kwiatek spojrzał na Michała.

– Widać, że mówi szczerze

– stwierdził.

– Ale obraz ma niepełny.

W chaosie każdy widzi coś innego.

Michał milczał.

Wiedział, że to przesłuchanie nie dało odpowiedzi.

Dało tylko jeszcze więcej pytań.

Pokój dowodzenia – przesłuchanie Kasi

Po przesłuchaniu Aliny w pomieszczeniu zapadła ciężka cisza.

Dziewczyna siedziała jeszcze chwilę, jakby zbierała siły, po czym Michał skinął głową w stronę drzwi.

– Dziękuję. Możesz iść.

Alina wstała, drżącymi dłońmi poprawiła fartuch.

Nie patrząc nikomu w oczy, wyszła, a drzwi zamknęły się cicho za jej plecami.

Michał i pułkownik Kwiatek zostali sami.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwało lekkie pukanie.

– Wejść

– rzucił Michał chłodno.

Do środka weszła Kasia.

Salutowała krótko, mechanicznie, jakby ten gest był tylko formalnością.

Jej wzrok uciekł w bok, nie chciała spotkać spojrzenia ani Michała, ani siedzącego obok pułkownika.

– Usiądź

– polecił Michał.

Kasia zajęła miejsce.

Palce dłoni splotła na kolanach, ale ich drżenie zdradzało nerwy.

– Opowiedz o tamtej misji

– zaczął Michał.

– Wszystko, co pamiętasz.

Kasia westchnęła, jakby zbierała siły.

– Był chaos. Strzały, krzyki, dym... Każdy walczył, jak potrafił.

Widziałam majora Witka

– był przy tobie, majorze.

A potem... padł.

– Zawahała się.

– Nic więcej nie mogę powiedzieć.

Wszystko działo się zbyt szybko.

Pułkownik spojrzał na nią uważnie.

– Rozmawiałaś z nim tamtego dnia?

– zapytał.

– Krótko

– odparła.

– Pytał tylko, czy mamy sprzęt, czy wszystko gotowe.

Żadnych osobistych słów.

Michał pochylił się lekko do przodu.

– A na pogrzebie przyjęłaś kondolencje od jednego z żołnierzy.

Dlaczego?

Kasia uniosła głowę gwałtownie, spojrzała mu prosto w oczy.

Jej głos stwardniał.

– Bo byliśmy blisko

– powiedziała szybko.

– Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co się stało na misji.

Michał nie odpowiedział od razu.

Cisza w pokoju była długa i ciężka.

– Witek zawsze będzie dla mnie ważny

– dodała Kasia już spokojniej, tonując głos.

– Ale na tej misji zginął jak żołnierz.

Reszta... to tylko domysły.

Kwiatek zapisał coś w notesie, a potem zamknął go zdecydowanym ruchem.

– Dobrze. To wszystko na teraz.

Kasia wstała niemal z ulgą.

Zasalutowała szybko i wyszła, zostawiając w pokoju atmosferę, która zdawała się jeszcze gęstsza niż przed chwilą.

Pokój dowodzenia – reakcja

Kasia wstała i wyszła, spokojnie zamykając za sobą drzwi.

Na chwilę w pomieszczeniu zapadła cisza.

Pułkownik odłożył pióro, spojrzał na Michała i powiedział powoli:

– To chyba ona.

Ale mamy jeszcze za mało informacji.

Michał zacisnął dłonie na stole, nie odrywając wzroku od drzwi.

Kwiatek dodał chłodnym tonem:

– Każda sanitariuszka może powiedzieć, że była z kimś blisko.

Pytanie brzmi

– jak blisko naprawdę była.

Michał nie odpowiedział.

Wiedział tylko jedno: sprawa Kasi dopiero się zaczynała.

Pokój dowodzenia.

Pułkownik Kwiatek zamknął swój notes i położył go na stole obok Michała.

– Na dziś skończmy

– powiedział stanowczo.

– Wrócimy do tego, jak tylko wróci ostatni żołnierz, którego mamy przesłuchać.

Michał przytaknął.

Czuł zmęczenie tego dnia, ale wiedział, że sprawa dopiero się rozwija.

Noc. Dziedziniec koszar.

Z dala słychać było silnik i stukot kół.

Marek wracał ze swoimi ludźmi.

Kolumna zatrzymała się na dziedzińcu, a żołnierze wyskoczyli z wozu zmęczeni, ale cali.

Jeden z nich kulał, trzymając się za bok – był ranny.

Sanitariuszki natychmiast podbiegły, wsparły go i zaniósły do izby chorych.

Tam, przy świecach i prowizorycznym świetle lampy, opatrywały go, podając wodę i uciszając jego jęki.

Poranek. Pokój dowodzenia.

Drzwi otworzyły się i wszedł Marek. Salutował krótko.

– Majorze, pułkowniku.

Chciałem zdać raport z misji.

Podał plik papierów. Michał przejrzał meldunek szybko, potem uniósł wzrok.

– Marek... czy był z tobą Staszek?

– Tak jest

– odparł.

– Ale jest ranny.

Sanitariuszki zajęły się nim w nocy.

Michał kiwnął głową.

– Dobrze.

Raport przyjęty.

Odpocznijcie.

Kiedy Marek wyszedł, Michał odłożył papiery na bok.

Zastanowił się chwilę, po czym wstał i ruszył korytarzem do izby chorych.

Izba chorych.

W pomieszczeniu pachniało jodem i krwią.

Ranny leżał na łóżku, przykryty kocem, z opatrunkiem na boku.

Oddychał ciężko, ale był przytomny.

Przy jego pośłaniu siedziała Alina, czuwając i co chwilę sprawdzając puls oraz wilgotny bandaż na boku.

Michał wszedł cicho. Najpierw spojrzał na Alinę.

– Jak się czuje?

– zapytał.

– Stabilnie

– odparła.

– Rana nie jest śmiertelna, ale osłabiła go.

Musi odpoczywać.

Michał kiwnął głową, a podchodząc bliżej, uniósł rękę i delikatnie pogłaskał Alinę po policzku.

Był to gest ciepły, ale szybki – taki, który tylko ona miała odczytać.

Potem nachylił się nad rannym.

– Odpoczywaj, żołnierzu.

Jak dojdiesz do siebie, będziemy musieli z tobą porozmawiać.

Będzie przesłuchanie w sprawie majora Witka.

Chłopak spróbował się podnieść, ale Michał położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie teraz.

Najpierw wrócisz do sił.

Ranny skinął głową i zamknął oczy.

Michał jeszcze raz spojrzał na Alinę, a potem wyszedł, zostawiając go pod jej opieką.

Izba chorych. Kilka dni później.

Światło poranka wpadało przez małe okno, oświetlając izbę chorych.

Staszek leżał na łóżku, blady, ale przytomny.

Przy nim czuwała Alina, poprawiając bandaż na boku i podając wodę z manierki.

Drzwi otworzyły się cicho.

Do środka wszedł Michał.

Zbliżył się, stając tuż za Aliną.

Dłoń położył jej na plecach, delikatnie, tak by poczuła jego obecność i wsparcie.

– Staszku

– odezwał się cicho.

– Jesteś gotów złożyć zeznania?

Żołnierz uniósł głowę, odetchnął głęboko.

– Tak jest, majorze. Mogę mówić.

– Alino, zostaw nas proszę

– powiedział Michał łagodnie.

Alina już miała odejść, gdy Staszek podniósł rękę i potrząsnął głową.

– Nie... Lepiej, żeby została.

To, co powiem, jej też dotyczy.

Michał zawahał się, ale skinął głową.

Alina usiadła więc przy łóżku, serce miała w gardle.

Staszek zamknął oczy na moment, jakby wracał do tamtej nocy.

Gdy znów przemówił, głos mu drżał:

– Widziałem, co się stało.

Choć wszystko działo się błyskawicznie, pamiętam dobrze.

Byłem tuż za Aliną.

Widziałem, jak podniosła broń, jak wycelowwała w niemieckiego oficera.

Padł strzał... a zaraz potem drugi.

Zamilkł, jakby potrzebował chwili, by nabrać odwagi.

– Niemiec runął na ziemię.

A zaraz za nim... padł major Witek.

– Staszek przełknął ślinę, spoglądając na Michała.

– Widziałem, jak Alinę odrzuciło po pierwszym strzale.

Wyglądało to tak, jakby drugi pocisk był tylko konsekwencją odrzutu.

Ale... – jego głos stwardniał – ten drugi strzał był skierowany w pana, majorze.

Alina pobladła, chwyciła dłonią poręcz łóżka, jakby nagle zabrakło jej sił.

Staszek mówił dalej, jakby musiał wyrzucić z siebie resztę:

– Wtedy Witek zrobił krok w bok.

Rzucił się, by pana zasłonić.

To jego ciało przyjęło pocisk. I dlatego on padł... a pan żyje.

Zapadła cisza. W izbie słysząc było tylko oddechy

– ciężkie, urywane, naznaczone prawdą, której nikt nie chciał usłyszeć.

Izba chorych.

Słowa Staszka zawisły w powietrzu jak wyrok.

Cisza była tak gęsta, że zdawało się, iż słysząc bicie serc obecnych w pokoju.

Alina pierwsza zareagowała.

Cofnęła się krok, zakryła usta dłonią, a w oczach pojawiły się łzy.

– Nie...

– wyszeptała.

– To niemożliwe... Ja nie chciałam... Nigdy bym...

Michał odwrócił wzrok od niej i wbił go w podłogę, jakby nagle wszystko ważyło tonę.

Dłonie miał splecione za plecami, ale mięśnie napięte tak mocno, że aż drżały.

– Wystarczy

– powiedział twardo, choć głos lekko mu zadrżał.

– Staszku, dziękuję.

Odpoczywaj.

Ranny skinął głową, zamknął oczy, jakby chciał już uciec od tego, co powiedział.

Michał podszedł do Aliny.

Spojrzał na nią, blada, że łzami na policzkach, wyglądała jak ktoś, kto właśnie usłyszał wyrok na samego siebie.

– Alino

– odezwał się ciszej

– to nie twoja wina.

Wojna robi z nami rzeczy, na które nie mamy wpływu.

Ale ona potrząsnęła głową.

– To ja strzeliłam... To moja ręka... – głos jej się załamał.

– A Witek... zginął przeze mnie.

Michał złapał ją za ramiona, przyciągnął bliżej.

– Nie!

– przerwał jej.

– On zginął, bo tak zdecydował.

Czy to był instynkt, czy świadomy wybór

– nigdy się nie dowiemy.

Ale nie wolno ci żyć z winą, która nie jest twoja.

Alina spojrzała w jego oczy, szukając w nich oparcia. Ale nawet tam widziała cień

– Michał próbował być silny, lecz prawda uderzyła także w niego.

Wiedział teraz, że życie zawdzięcza Witkowi

– i to uczucie paliło go od środka.

Pokój dowodzenia.

Michał zamknął za sobą drzwi, choć nie do końca

– zostawił je lekko uchylone.

Alinie obiecał, że wróci, ale teraz musiał najpierw zameldować.

Pułkownik Kwiatek siedział przy stole, na miejscu Michała, z notatnikiem w dłoni.

Gdy major wszedł, nawet nie podniósł wzroku, jakby czekał na meldunek.

Michał usiadł naprzeciwko, prostując sylwetkę.

– Pułkowniku, Staszek złożył zeznania.

Kwiatek skinął głową.

– I?

– Potwierdził, że padły dwa strzały.

Pierwszy w Niemca... drugi miał trafić we mnie.

– Michał zawahał się, ale mówił dalej.

– Major Witek rzucił się i zasłonił mnie własnym ciałem.

To on przyjął kulę.

Kwiatek odłożył notes, patrzył teraz uważnie.

– Rozumiem.

Przez chwilę panowała cisza, aż Michał odezwał się ponownie:

– Ale nie wiemy, czy to był świadomy wybór, czy instynkt.

Pułkownik oparł dłonie na stole.

– Majorze... na wojnie takie pytania nie mają jednej odpowiedzi.

Możemy to wpisać w raport jako heroizm.

Możemy jako przypadek. Ale nie ma rubryki „samobójstwo”.

– Jego głos stwardniał.

– Nie możemy pozwolić, by legenda Witka została splamiona.

Michał ścisnął dłonie, czuł ciężar słów Kwiatka.

– A prawda?

– Prawda...

– Kwiatek spojrzał mu prosto w oczy

– prawda nie zawsze buduje morale.

Czasem trzeba ją zostawić tam, gdzie padły strzały.

Michał spuścił wzrok, wiedząc, że to, co wydarzyło się naprawdę, będzie ich tajemnicą.

Ale w środku wiedział jedno

– to pytanie nigdy go nie opuści: *czy Witek oddał życie za niego... czy po prostu szukał końca.*

Izba chorych.

Alina właśnie skończyła poprawiać opatrunek. Ranny spał spokojnie, jego oddech wreszcie był równy. Michał wszedł cicho. Spojrzał na leżącego, potem na Alinę.

– Śpi – powiedziała półgłosem.

Skinął głowę i gestem zaprosił ją do wyjścia. Wyszli razem, nie zamykając drzwi. Szli korytarzem w milczeniu, aż w końcu minęli zabudowania i zatrzymali się na skraju podwórza, gdzie cisza była pełniejsza niż w koszarach.

Rozmowa.

Alina spuściła wzrok, jej dłonie nerwowo ścisnęły materiał fartucha.

– Michał... to prawda, co on powiedział?

– zapytała cicho.

– Że drugi strzał był wymierzony w ciebie?

Michał westchnął, spojrzał w dal, jakby szukał odpowiedzi w pustym horyzoncie.

– Tak, Alino.

Tak powiedział.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Boże... czyli to ja... ja bym cię...

– Przestań

– przerwał stanowczo.

Złapał ją za ramiona, patrząc prosto w oczy.

– To nie była twoja wina.

To był chaos.

Wojna. Odrzut, sekundy... Ty uratowałeś mi życie, strzelając do Niemca.

Reszta...

– urwał, zaciskając szczękę..

– Reszta była decyzją Witka.

– Decyzją... czy desperacją?

– zapytała drżącym głosem.

– A jeśli chciał umrzeć? Jeśli wykorzystał ten moment?

Michał nie odpowiedział od razu. W jego oczach pojawił się cień.

– Nie wiem, Alino. I pewnie nigdy się nie dowiemy.

Ale jedno wiem na pewno.

– Zbliżył się, położył dłoń na jej policzku.

– To nie ty go zabiłaś. On sam wybrał.

Łza spłynęła jej po twarzy, a ona wtuliła się w jego pierś.

Stał tak z nią chwilę, mocno obejmując.

– Michał... ja już nie mam siły – wyszeptała.

– Wszystko wraca, nocami, w snach.

A teraz to...

– Masz mnie – przerwał jej, głos miał twardy, ale ciepły.

– I nie pozwolę, żeby to cię zламаło.

Witek oddał życie... żebym ja mógł żyć.

A ja żyję po to, żebyś ty nie dźwigała tego sama.

Alina odsunęła się lekko, spojrzała mu w oczy, wciąż zapłakana.

– A pułkownik?

Co mu powiedziałeś?

Michał wciągnął głęboko powietrze, odwrócił wzrok na chwilę, jakby ważył słowa.

– Prawdę... ale nie całą.

Powiedziałem o dwóch strzałach.

O tym, że Witek mnie zasłonił.

Ale nie wspomniałem, kto trzymał broń.

Alina otworzyła szerzej oczy.

– Dlaczego?

– Bo to niczego by nie zmieniło

– odparł twardo.

– A mogłoby cię złamać.

Pułkownik miałby wątpliwości, zadawałby pytania... szukał winnych.

A ja nie pozwolę, żeby ktoś szukał winy w tobie.

Jej usta zadrżały.

– Michał...

– Słuchaj

– położył jej dłonie na ramionach.

– To wojna.

Wojna robi z ludźmi takie rzeczy, o jakich nikt nigdy nie pomyślałby w normalnym życiu.

Witek podjął decyzję, a ja przyjąłem ją jako dar i ciężar.

Ty nie jesteś winna. Rozumiesz?

Alina skinęła głową, ale łzy wciąż spływały jej po policzkach.

Michał przyciągnął ją z powrotem do siebie i objął mocno, jakby chciał ją ochronić przed całym światem.

Pokój sanitariuszek. Wieczór po wyjeździe pułkownika.

W koszarach wreszcie zapanował względny spokój.

Żołnierze rozeszli się do swoich zajęć, jakby chcieli zapomnieć o przesłuchaniach i ciężarze ostatnich tygodni.

W pokoju sanitariuszek płonęła lampa naftowa, rzucając miękkie światło na ściany.

Kasia siedziała przy stole i cerowała rozdarte spodnie jednego z chłopaków.

Jej ruchy były szybkie, niemal nerwowe.

Alina siedziała naprzeciwko, trzymając w dłoniach kubek z herbatą.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

Nagle Alina odłożyła kubek i spojrzała prosto na Kasię.

– Powiedz mi szczerze... byłeś blisko z majorem Witkiem?

Igła w dłoni Kasi zatrzymała się w połowie ściegu.

Spojrzała na Alinę, jej oczy błysnęły gniewem i czymś jeszcze – strachem.

– A jeśli tak?

– odpowiedziała ostro.

– To co to zmienia?

Alina nie odwróciła wzroku, choć serce biło jej szybciej.

– Nic

– powiedziała spokojnie.

– Po prostu pytam.

Zapadła cisza.

Kasia odłożyła spodnie na stół, jej dłonie zadrżały lekko.

Westchnęła i głos jej złagodniał, ale było w nim napięcie.

– Alino... są pytania, których lepiej nie zadawać.

Dla dobra twojego... i mojego.

Po tych słowach wstała, zabrała swoje rzeczy i wyszła, zostawiając Alinę samą przy stole.

Alina siedziała nieruchomo.

Wiedziała jedno – jej pytanie trafiło w czuły punkt.

Kasia zareagowała nie jak ktoś, kto mówi prawdę, tylko jak ktoś, kto **coś ukrywa**.

Rozdział 4 - Przydomek

Do koszar wrócił względny spokój.

Po wyjeździe pułkownika Kwiatka atmosfera powoli łagodniała.

Choć cień jego wizyty wciąż unosił się nad jednostką.

Żołnierze starali się wrócić do rutyny

– warty, ćwiczenia, naprawy baraków.

Alina odczuwała zmęczenie, ale i ulgę, że najgorsze przesłuchania miała za sobą.

Kasia natomiast zaczęła coraz bardziej wyróżniać się swoim zachowaniem.

Była zawsze obok, gotowa pomóc, przypomnieć, poprawić.

Niektórzy żołnierze zaczęli zauważać, że traktuje Alinę nie tylko jak koleżankę, ale wręcz jak młodszą siostrę czy podopieczną.

Jej troska momentami przechodziła w kontrolę

– zwracała uwagę, czy Alina zjadła, czy odpoczęła, czy wykonała swoje zadania.

– Ty jesteś jak matka kompanii

– rzucił któregoś dnia jeden z żołnierzy pół żartem, pół serio, kiedy Kasia po raz kolejny przypominała o porządku w stołówce.

Kilku innych podchwyciło to od razu.

Śmiechy rozniosły się po sali, a żart powtarzał się coraz częściej. „Matka kompanii”

– tak zaczęto o niej mówić, początkowo z uśmiechem, ale z czasem przydomek przykleił się na dobre.

Kasia na początku tylko machała ręką, z lekkim uśmiechem.

– Matka, powiadacie?

– mruknęła któregoś razu.

– No cóż, może i tak.

Żołnierze parsknęli śmiechem, ale Alina patrzyła na to inaczej.

W tym prostym przydomku wyczuwała coś więcej

– cień tajemnicy, której Kasia wciąż nie chciała zdradzić.

Wieczorem, w pokoju sanitariuszek, Alina i Kasia siedziały nad notatkami.

Ciszę przerywał tylko skrzyp pióra po papierze.

Alina w końcu przerwała milczenie.

– Kasia... nie przeszkadza ci, jak na ciebie mówią?

Kasia podniosła wzrok znad kartek.

– A co ma mi przeszkadzać?

Żołnierze zawsze muszą sobie znaleźć powód do żartu.

Alina zawahała się, ale dodała ciszej:

– Może i żart, ale... ja widzę, że czasem naprawdę jesteś jak matka.

Nawet dla mnie.

Na twarzy Kasi pojawił się uśmiech, ale w oczach czaiło się coś niepokojącego.

– Matką byłam, Alino.

I będę, choćby tylko w sercu

– powiedziała powoli.

– Reszta to tylko słowa.

Zapanowała cisza.

Alina poczuła dreszcz, jakby znów otarła się o tajemnicę, którą Kasia tak uparcie ukrywała.

Od wyjazdu pułkownika minęło kilka tygodni.

Koszary powoli wracały do codziennego rytmu.

Wojna wciąż trwała, ale jej echo było coraz cichsze

– mniej meldunków o rannych, mniej nerwowych rozkazów, więcej chwil zwykłej
żołnierskiej rutyny.

Alina wykonywała swoje obowiązki jak zawsze

– opatrywała drobne rany, sprawdzała zapasy, doglądała izby chorych.

Ale zauważyła, że od pewnego czasu nie była już przy tym sama.

Kasia niemal nie odstępowała jej na krok.

– Alino, zostaw to, ja się tym zajmę

– mówiła, kiedy młodsza sanitariuszka sięgała po ciężką skrzynkę z bandażami.

– Usiądź, wyglądasz na zmęczoną

– dodawała, podając jej kubek gorącej kawy.

– Idź odpocząć, ja dopilnuję rannych.

Na początku Alina przyjmowała tę troskę z wdzięcznością.

Ale im dłużej to trwało, tym bardziej czuła, że Kasia zaczyna ją osaczać.

Żołnierze szybko zwrócili uwagę na tę zmianę.

Pewnego popołudnia, kiedy Kasia znów wyręczała Alinę przy porządkowaniu magazynku, ktoś rzucił półżartem:

– Patrzcie, Kasia to już nasza matka kompanii!

Śmiech rozszedł się po sali, a określenie zostało.

Od tej pory coraz częściej można było usłyszeć, jak żołnierze mówią do niej „matko”.

Albo z przymrużeniem oka proszą, by coś doradziła, tak jakby faktycznie pełniła rolę starszej opiekunki całego oddziału.

Alina uśmiechała się niepewnie, gdy słyszała te słowa.

Bo choć Kasia rzeczywiście otaczała wszystkich troską, to w jej zachowaniu było coś więcej

– coś, co nie dawało spokoju.

Za każdym razem, gdy Kasia poprawiała jej płaszcz, zabierała cięższe narzędzia czy nalegała, by odpoczęła, Alina miała wrażenie, że to nie tylko troska.

Że kryje się w tym także coś innego: chęć kontroli.

Dziedziniec koszar. Popołudnie.

Alina wracała właśnie z izby chorych, niosąc małą torbę z opatrunkami.

Kasia szła obok niej, krok w krok, jak cień.

– Daj, poniosę

– powiedziała stanowczo, wyciągając rękę do torby.

– Ty już się dziś nadźwigałaś.

– Kasia, poradzę sobie

– odparła Alina, próbując uśmiechnąć się lekko.

– Nie, nie.

Masz dość obowiązków.

Jeszcze się przeziębisz albo coś nadwyrężysz.

– Kasia wyrwała jej torbę z dłoni szybkim ruchem.

Alina zatrzymała się i spojrzała na nią poważnie.

– Kasia...

– zaczęła ostrożnie.

– Doceniam twoją pomoc, ale przesadzasz.

Ciągle chcesz mnie wyręczać, jakbym była dzieckiem.

Na twarzy Kasi pojawił się cień, jakby te słowa zabrały ją bardziej, niż powinny.

– Dzieckiem?

– powtórzyła szeptem.

– Myślisz, że traktuję cię jak dziecko?

– Nie o to chodzi...

– Alina cofnęła się pół kroku.

– Po prostu... czasem chcę robić coś sama.

Kasia ścisnęła torbę tak mocno, że pobiegały jej knykcie.

Jej głos, dotąd miękki i troskliwy, nagle stwardniał.

– Ty nie wiesz, Alino, co to znaczy stracić kogoś.

Gdybyś wiedziała... może byś zrozumiała, dlaczego tak robię.

Alina zamarła.

Te słowa zabrzmiały jak wyznanie, a jednocześnie jak ostrzeżenie.

Przez chwilę patrzyły na siebie w ciszy. W końcu Kasia odwróciła wzrok i dodała już spokojniej, ale chłodno:

– Ja tylko chcę, żebyś była bezpieczna.

Jeśli to dla ciebie za dużo... to trudno.

Oddała jej torbę i odeszła szybkim krokiem, zostawiając Alinę z poczuciem, że dotknęła czegoś głębszego, czego Kasia nie chciała ujawniać.

Kilka dni później.

Jadalnia w koszarach:

Żołnierze siedzieli przy ławach, jedli skromny posiłek i żartowali między sobą.

Alina stała przy drzwiach, niosąc miskę z gorącą zupą dla jednego z rannych.

Kasia natychmiast podeszła do niej i przejęła naczynie.

– Uważaj, jeszcze się oparzysz

– powiedziała tonem, jakim matka strofuje dziecko.

– Ja zaniosę.

– Kasia, naprawdę...

– zaczęła Alina, ale przerwał jej śmiech z sali.

– No patrzcie na naszą matkę kompanii!

– zawołał jeden z młodych żołnierzy.

– Zawsze znajdzie się przy kimś, żeby dopilnować, czy ręce czyste i czy nie je za szybko!

Reszta wybuchła śmiechem.

– Matka, a nie sanitariuszka!

– dorzucił inny.

– Jeszcze nam bajkę na dobranoc opowie!

Kasia uśmiechnęła się blado i rzuciła żartem:

– Uważajcie, chłopcy.

Mogę wam jeszcze zrobić wykład, jak należy myć uszy.

Śmiech był głośniejszy, a przydomek „matka kompanii” od tego dnia przylgnął do niej na dobre.

Alina stała obok i przyglądała się wszystkiemu w milczeniu.

Z zewnątrz wyglądało to zabawnie

– Kasia zyskała sympatię oddziału, a nawet pewien szacunek.

Ale Alina wiedziała swoje.

Widziałam w jej oczach cień, kiedy żołnierze się śmiali.

Jakby śmiali się nie z niej, a z tajemnicy, którą próbowała zakryć nadmierną troską.

Pokój sanitariuszek.

Wieczór po żartach w jadalni.

Alina siedziała przy stole i zapisywała w notesie raport z dnia.

Drzwi skrzypnęły i weszła Kasia, odkładając na krzesło płaszcz.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza, aż Alina odezwała się cicho:

– Słyszałaś, co dziś mówili... „matka kompanii”.

Kasia uśmiechnęła się lekko, jakby z zakłopotaniem.

– A co miałam zrobić?

Niech się śmieją, może to im potrzebne.

– Ale to o tobie

– zauważyła Alina.

– Nie czujesz, że... przesadzasz?

Kasia spojrzała na nią uważnie.

W jej oczach pojawił się cień, choć uśmiech nie zniknął z ust.

– Może przesadzam.

Ale jeśli ktoś ma się zmęczyć, wolę, żebym to była ja, a nie ty.

Alina zamknęła notes, spojrzała jej prosto w oczy.

– Kasia... dlaczego tak się mną przejmujesz?

Kasia usiadła obok, objęła Alinę.

– Bo... ty przypominasz mi kogoś, powiedziała wreszcie, ale zaraz uciekła wzrokiem.

– I tyle.

– Kogo?

– zapytała Alina półszeptem.

Kasia odchrząknęła, wstała szybko i zaczęła porządkować szafkę z bandażami.

– To nieważne.

– Jej głos był nagle chłodny.

– Dobrze, że żołnierze mają się z czego śmiać.

Na wojnie i tak każdy dzień jest ciężki.

Alina patrzyła na nią jeszcze chwilę, ale wiedziała, że nie wyciągnie nic więcej.

Kasia zamknęła się znów, zostawiając po sobie tylko zagadkę.

Rozdział 5 - Ciężar Rozkazu

Rozkaz:

„Kolumna niemieckiego zaopatrzenia.
Przejąć.
Zabezpieczyć.
Odesłać do dowództwa.”

Tak brzmiał rozkaz, zapisany na maszynie.
Kilka linijek, suchych i twardych jak stal.

Bez miejsca na pytania, bez słowa o tym, że ktoś za to może zginąć.

Michał czytał depeszę po raz trzeci, kiedy zapukała Alina.

Weszła szybko, z notesem w dłoni i zmęczeniem w oczach.

– Majorze...

– zaczęła cicho.

– Zrobiłam kolejne podliczenia.

Położyła zapisane kartki na stole obok depeszy.

– Brakuje bandażu, spirytusu, środków odkażających.

W tym tempie nie starczy nam nawet na dwa tygodnie.

Dwie rzeczywistości zderzyły się na tym samym blacie

– chłodny rozkaz i gorzka prawda koszar.

Michał przesunął dłonią po papierach, jakby ważył ich ciężar.

– Dowództwo chce wszystko.

Ale jeśli oddamy całość, tu zostanie pusta apteczka.

Alina spojrzała na niego uważnie.

– Co zrobisz?

Na chwilę zapadła cisza, przerywana tylko tykaniem zegara i odległym stukotem butów na korytarzu.

– Zrobimy tak

– powiedział w końcu Michał.

– Część pójdzie zgodnie z rozkazem.

Resztę zostawimy tutaj.

Zawahał się, po czym dodał twardo:

– Lepiej, żeby mnie za to sądzą żywi żołnierze, niż żeby chowali martwych.

Alina nie odpowiedziała, ale w jej oczach pojawiła się ulga.

Wieczorem zebrał dowódców pododdziałów.

Mapa leżała na stole, świeca migotała w przeciągu.

– Kolumna idzie lasem, w rejonie przeprawy.

– Michał wskazał czerwony krzyżyk na marginesie.

– Zatrzymacie ją tu, zasadzka od strony pagórka.

Broń krótka dla wszystkich, pozycje w gęstwinie.

Marek, młody dowódca sekcji, skinął poważnie głową.

To miała być jego pierwsza samodzielna akcja.

– Pamiętaj

– Michał położył mu rękę na ramieniu.

– To ty decydujesz o ludziach.

Nie rozpraszaj się.

Marek przełknął ślinę.

– Tak jest, panie majorze.

Rankiem oddział wyruszył.

Mgła przykrywała pola i las, konie parskwały nerwowo, broń chrzęściła w futerałach.

Żołnierze znikali jeden po drugim, a wraz z nimi ciężar odpowiedzialności, który pozostawał na barkach Michała.

Tym razem nie brał karabinu.

Został w koszarach

– pierwszy raz jako dowódca „zza biurka”.

Przeszedł obchód: wartownicy przy bramie, kuchnia polowa, izba chorych.

Wszędzie zadawał krótkie pytania, notował w pamięci braki, rozdzielał zadania.

Wiedział, że to codzienność buduje siłę oddziału, nie tylko strzały w lesie.

Alina krążyła między izbą rannych a magazynem.

Wciąż miała w pamięci swoje zapiski

– spirytus znikał, liczby się nie zgadzały.

A Kasia po raz kolejny wyszła z korytarza prowadzącego do magazynu, z twarzą zarumienioną, krokiem przyspieszonym.

– Gdzieś ty była?

– zapytała Alina, ocierając pot z czoła po przenoszeniu rannych.

– W magazynie.

– Kasia odpowiedziała zbyt szybko.

– Sprawdzalam opatrunki.

Alina nie drażyła. Ale zapisała to w pamięci.

Wieczorem wrócili ludzie Marka.

Zmęczeni, brudni, ale żywi.

Dwóch rannych, zaopatrzenie zdobyte, morale wysokie.

Magazyn wypełniły nowe skrzynie, a w powietrzu unosił się zapach prochu i świeżych bandaży.

Michał wszedł, rozejrzał się i skinął głową.

– To wystarczy

– powiedział cicho.

– Ale część zostaje tutaj.

Żołnierze spojrzeli po sobie, zdziwieni, ale nikt nie zaprotestował.

Wiedzieli, że dowódca myśli o nich.

Michał odwrócił się do Romana.

– Wyślesz raport do góry.

Tyle, ile trzeba. Ani słowa więcej.

Roman zrozumiał.

To była pierwsza decyzja Michała, która szła w poprzek rozkazowi.

Pierwsza, która naprawdę czyniła go dowódcą.

Spacer

Wieczór był chłodny, ale spokojny.

Na dziedzińcu koszar jeszcze brzmiały pojedyncze głosy żołnierzy, lecz Michał i Alina wyslizgnęli się boczną furtką, prowadzącą w stronę lasu.

Ścieżka między polami była cicha, tylko świerszcze grały w trawie.

– Dawno tak nie było

– szepnęła Alina.

– Cisza, jakby wojny nie było.

Michał spojrzał w stronę drzew, których korony kołysały się delikatnie.

– Czasem trzeba uwierzyć, że cisza jeszcze istnieje.

Rozmowa

Zatrzymali się przy skraju lasu.

Alina stanęła naprzeciwko niego, w cieniu sosen.

– Chciałam ci podziękować

– zaczęła cicho.

– Za to, że nie wysłałeś całego zaopatrzenia do góry.

To nie był rozkaz... to był wybór. Twój wybór.

Michał uśmiechnął się gorzko.

– Dowództwo może tego nie docenić.

– Ale twoi ludzie docenią

– odpowiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– I ja też.

Na chwilę zawisła cisza. Michał spojrzał jej w oczy, a w tym spojrzeniu było coś więcej niż wdzięczność.

Zbliżył się, powoli, jakby pytał o pozwolenie.

Alina nie odsunęła się.

Wręcz przeciwnie

– zrobiła krok do przodu.

Ich usta spotkały się w krótkim, niepewnym pocałunku.

Potem w kolejnym, dłuższym, namiętniejszym.

Michał objął ją mocno, a ona wtuliła się w jego pierś, jakby w tym uścisku znalazła choć na chwilę zapomnienie o wojnie.

Czuł ciepło jej ciała, zapach włosów, drżenie ramion.

– Michał...

– wyszeptała między pocałunkami.

– Tak długo czekałam, żeby poczuć, że nie jesteśmy tylko wojną.

Przycisnął ją mocniej do siebie, jakby chciał ochronić przed całym światem.

Podglądacz

I wtedy poczuł to.

To nie był dźwięk wojny, nie echo frontu.

To był trzask gałązki – blisko, w ciemnościach lasu.

Odruchowo odsunął się od Aliny, unosząc głowę.

Kolejny trzask, jakby ktoś stąpał powoli, ostrożnie, ale nie dość cicho.

– Co się stało?

– wyszeptała zaskoczona.

– Ktoś tam jest

– odpowiedział krótko.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę koszar.

Jeszcze jeden trzask za plecami.

Michał obejrzał się

– w mroku między drzewami zdawało mu się, że coś się poruszyło, ale nie miał pewności.

Powrót

Wracali szybkim krokiem, prawie biegiem.

Michał raz po raz oglądał się za siebie, serce waliło mu jak wtedy, gdy sam czołgał się z karabinem.

Na murach koszar rozbrzmiał szczek wartownika.

Dopiero gdy zamknęli za sobą furtkę, Michał puścił jej dłoń.

– Idź do pokoju sanitariuszek

– powiedział zdecydowanie.

– I czekaj.

Nie mów nikomu, że tam byliśmy.

Alina chciała zaprotestować, ale w jego głosie była taka stanowczość, że tylko skinęła głową.

Odeszła szybko w stronę baraku, a Michał zawrócił ku swojej kwaterze.

Narada z Markiem

Kilka minut później do pokoju dowódcy wszedł Marek.

Michał stał przy oknie, wpatrzony w ciemniejący las.

– Majorze?

Wołał mnie pan?

– Byłem przy lesie

– Michał odwrócił się powoli.

– Słyszałem odgłosy.

Jakby ktoś nas obserwował.

Marek zmarszczył brwi.

– Wróg?

– Nie wiem

– odparł krótko.

– Ale nie podoba mi się to.

Podszedł do stołu, rozłożył mapę okolicy.

– Podwój wartę przy wschodniej stronie muru.

Wyślij dwóch ludzi do lasu o świcie, niech sprawdzą ślady.

Marek skinął głową.

– Tak jest, panie majorze.

Michał dodał po chwili ciszej:

– I niech nikt nie rozpowiada, że coś się stało. To zostaje między nami.

Marek zrozumiał. Wyszedł, a Michał został sam.

Spojrzał jeszcze raz w stronę lasu, gdzie ciemność kryła zbyt wiele tajemnic.

Noc – Barak sanitariuszek

Alina weszła cicho do baraku.

Dziewczyny już spały, tylko Kasia siedziała na łóżku, udając, że czyta.

– Gdzieś ty była?

– padło od razu, chłodnym tonem.

– Szukałam cię i nie mogłam znaleźć.

– Potrzebowałam chwili dla siebie

– odpowiedziała Alina, stawiając torbę obok posłania.

– Sama?

– dopytała Kasia, unosząc brew.

Alina zatrzymała się na moment, po czym spojrzała jej prosto w oczy.

– Sama.

Tak jak ty ostatnio, kiedy opatrywałam rannych i też cię nie mogłam nigdzie znaleźć.

Na chwilę zapadła cisza.

Kasia odłożyła książkę, uśmiechnęła się wymijająco, ale w tym uśmiechu zabrakło naturalności.

– Wojna... każdy czasem znika, żeby odetchnąć.

– No właśnie

– przytaknęła Alina, kładąc się spokojnie na łóżku.

– Każdy.

Cisza zrobiła się ciężka, jakby obie wiedziały, że w tym krótkim dialogu padło więcej, niż chciały przyznać.

Poranek – Pokój dowódcy

Michał siedział nad mapą, gdy weszła Alina.

– Muszę ci coś powiedzieć

– zaczęła od razu, zanim zdążył się odezwać.

– Wczoraj... kiedy wróciłam do baraku, Kasia pytała, gdzie byłam.

Czy byłam sama.

I powiedziała, że nie było mnie kilka godzin.

Michał zmarszczył brwi.

– Myślisz, że...

– Że nas widziała

– dokończyła za niego.

– Może nie wszystko, ale wystarczająco, żeby wiedzieć, że coś jest między nami.

Michał wstał, przeszedł kilka kroków po pokoju.

– Jeśli widziała, to będzie milczeć... albo spróbuje to wykorzystać.

Alina ścisnęła dłoń.

– Michał, z nią coś jest nie tak.

Zawsze wie za dużo.

Zawsze jest obok.

A teraz... teraz mam wrażenie, że obserwowała nas celowo.

Michał zatrzymał się przy oknie, spojrzał na las.

– Spirytus, jej reakcja na twoje pytania, ucieczka z apelu... i teraz to.

– Odwrócił się do Aliny.

– Wszystko zaczyna układać się w jedną całość.

Alina szeptem:

– Myślisz, że to ona była w lesie?

Michał nie odpowiedział od razu.

Podszedł bliżej, spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie wiem.

Ale od tej chwili musimy zakładać, że Kasia coś ukrywa.

I że nasz wróg może być bliżej, niż myśleliśmy.

Alina westchnęła i pokręciła głową.

– Może i Kasia jest dziwna, czasem zachowuje się... inaczej.

Ale nie wierzę, że mogłaby nas zdradzić albo celowo obserwować.

– Zawahała się i dodała ciszej:

– Ona zawsze matkuje.

Przypomnij sobie w stołówce, jak pilnowała, żeby każdy coś zjadł, nawet kiedy sama ledwo miała siłę.

Michał milczał, ale jego twarz pozostała twarda.

Alina zaś spojrzała w bok, jakby chciała przekonać samą siebie.

– Wiem, że coś w niej jest... skrytego.

Ale nie potrafię jeszcze uwierzyć, że to zdrada.

Michał zamilkł i powstała między nimi cisza.

Ale oboje wiedzieli, że nie mają żadnych odpowiedzi

– I jeszcze więcej pytań.

Rozdział 6 – Rozmowy w cieniu

Barak sanitariuszek – noc

Alina przewróciła się na posłaniu po raz kolejny, aż w końcu westchnęła i podniosła się, siadając.

Kasia siedziała obok na swoim łóżku, z książką w rękach, choć było widać, że jej wzrok dawno błędził poza stronami.

– Nie śpisz?

– zagadnęła Alina.

– Nie mogę

– odpowiedziała Kasia cicho, nie podnosząc oczu.

– Za dużo myśli.

Alina oparła się o ścianę, patrząc na nią uważnie.

– Kasia... co się z tobą dzieje? Od tygodni jesteś inna.

Znikasz bez słowa, potem nagle pojawiaasz się z pytaniami.

Wczoraj... pytałaś mnie, gdzie byłam.

A przecież ja też cię szukałam, kiedy opatrywałam rannych – i nie mogłam znaleźć.

Kasia zamknęła książkę i odłożyła ją na bok.

Westchnęła głęboko.

– Masz rację. Nie byłam wobec ciebie fair.

Alina zmarszczyła brwi.

– To dlaczego tak się zachowujesz?

– Bo czasem łatwiej jest coś udawać, niż powiedzieć prawdę

– odparła Kasia po chwili.

– Wiem, że wyglądam, jakbym wszystkim matkowała.

Jakbym zawsze miała siłę, zawsze wiedziała, co zrobić.

Ale to nie ja.

To tylko maska.

Alina nachyliła się bliżej.

– Maska przed kim?

– Przed wszystkimi.

– Kasia spuściła wzrok.

– A najbardziej przed sobą.

Na moment zapadła cisza.

Potem Kasia zebrała się w sobie i spojrzała Alinie w oczy.

– Alina... przepraszam cię.

Wiem, że moje zachowanie było trudne.

Że traktowałam cię jak dziecko, którym trzeba się opiekować.

A przecież ty nie jesteś dzieckiem.

Nieraz mam wrażenie, że jesteś dojrzała niż ja.

Nie chciałam cię zranić.

Alina milczała przez chwilę, potem westchnęła.

– Dobrze. Nie gniewam się.

Ale wiesz... mnie też nie było łatwo.

W moim życiu też miałam ciężko.

I jeśli jest ci źle, zawsze możesz ze mną porozmawiać.

Wysłucham cię.

Kasia uśmiechnęła się blado, ale w jej oczach pojawił się cień, którego Alina nie potrafiła odczytać.

– Ciężko?

– powtórzyła.

– Wydaje mi się, że nie wiesz jeszcze, co to znaczy naprawdę ciężko.

Te słowa zawisły między nimi jak miecz.

Alina chciała odpowiedzieć, ale Kasia odwróciła głowę i sięgnęła po koc, jakby chciała zakończyć rozmowę.

– Może kiedyś ci wszystko opowiem

– dodała cicho, prawie szeptem.

– Ale nie dziś.

Alina położyła się z powrotem, patrząc w ciemność.

I zasnęła.

Pokój dowodzenia – dzień później

Michał stał nad mapą, a obok niego Marek, młody dowódca.

– To będzie większe niż ostatnio

– powiedział Michał.

– Konwój idzie szlakiem przez dolinę.

Macie uderzyć tu

– wskazał palcem na skrzyżowanie dróg

– i odciąć ich od odwrotu.

Marek słuchał uważnie, notując w głowie każdy szczegół.

– Ilu ludzi pan mi przydziela?

– Dwadzieścia pięć.

– Michał spojrzał mu w oczy.

– Wystarczy, jeśli dobrze to rozegrasz.

Marek skinął głową z powagą.

– Zrobię to.

Michał przeszedł wzdłuż stołu, poprawił pas na mundurze.

– Ja zostaję w koszarach.

To twoja akcja.

Na twarzy Marka widać było zaskoczenie, ale też dumę.

– Nie zawiodę pana, panie majorze.

Po akcji

Wieczorem wrócili. Zmęczeni, brudni, ale zwycięscy.

Konwój rozbity, zapasy zdobyte, straty minimalne.

Marek dowodził pewnie

– żołnierze chwalili go półgłosem, a nawet ci starsi kiwali z uznaniem głowami.

Michał patrzył na to z boku, słuchając, jak w kantynie ktoś mruczy:

„Marek dowodził jak stary”.

Te słowa wbiły mu się w pamięć.

Później, gdy został sam w pokoju, odsunął mapę i wsparł głowę na dłoniach.

Może to jest ten moment?

– pomyślał.

– *Może on jest gotów, żeby przejąć część ciężaru.*

A może nawet... całość.

Rozdział 7 – Ciężar dowództwa

Do Michała trafiła koperta oznaczona jako *poufne*.

Nie mógł jej otworzyć nikt inny

– tylko dowódca.

Przejechał palcem po papierze, jakby chciał odwlec moment, w którym pozna treść.

W środku był rozkaz.

Kilka linijek, napisanych na maszynie:

„Przerzut części ludzi. Natychmiast.

Cel: wsparcie jednostek w rejonie frontowym.

Decyzję co do składu pozostawia się dowódcy.”

Michał zmarszczył brwi.

Zbyt lakoniczne. Którzy ludzie? Ilu dokładnie?

Usiadł przy biurku i od razu wysłał odpowiedź:

„Proszę o sprecyzowanie, kogo dotyczy przerzut. Jakie jednostki mają zostać odesłane?”

Odpowiedź przyszła późnym wieczorem.

Jeszcze krótsza. Jeszcze chłodniejsza.

„Żołnierze liniowi. Ci, którzy dotąd byli wysyłani w teren.

Mają dołączyć do oddziału frontowego.

Sanitariat i wsparcie pozostawić.”

Michał poczuł, jakby ktoś uderzył go pięścią w pierś.

To oznaczało, że ma oddać najlepszych ludzi

– tych, którzy z nim walczyli, których znał, którzy ryzykowali dla siebie nawzajem.

Miał zostawić tylko zaplecze, rannych, sanitariuszki.

Patrzył długo w ścianę, aż w końcu położył rozkaz na stole.

To nie był już „ciężar rozkazu”.

To był **ciężar dowództwa**

– bo ostateczną decyzję, kogo wysłać, musiał podjąć on sam.

Lista żołnierzy

Rozwinął mapę i listę ludzi, których miał pod swoją komendą.
Nazwiska, które od razu budziły w nim twarze i wspomnienia:

Marek – młody dowódca, który dopiero co udowodnił, że potrafi prowadzić ludzi.
Oddać go? Niemożliwe. Był potrzebny tutaj, dla oddziału.

Roman – stary adiutant, prawie brat. Znał każdy ruch Michała, przewidywał pół rozkazu naprzód. Bez niego koszary mogłyby się rozsypać.

Stach i Józek – nierozłączna para, zawsze pierwsi w akcji. *Jak wybrać jednego, a drugiego zostawić? To byłby wyrok dla obu.*

Krawiec – dawny cywil, co nocą zszywał mundury i rany. Ale w terenie strzelał bez zawahania.

Nowicki – najstarszy z grupy, ojciec trójki dzieci, którego żołnierze słuchali jak mentora. Wysłać go na front, to znaczy skazać na śmierć.

Michał przesuwał palcem po nazwiskach, jakby dotykał żywych ludzi, a nie liter na papierze.

Dylemat

Jeśli oddam najlepszych

– *tu zostanie pustka. Jeśli wysłę tych słabszych*

– *tamci na froncie padną pierwsi.*

Każda decyzja oznacza czyjąś śmierć.

Oparł czoło na dłoniach.

Bycie snajperem było proste

– widział wroga, naciskał spust.

Śmierć była szybka i jednoznaczna.

Ale to... to była odpowiedzialność, której nigdy się nie spodziewał.

Rozmowa z Aliną

Wieczór był cichy, tylko wartownicy stukali butami pod bramą.

Michał siedział nad mapą, gdy zapukała Alina.

– Mogę?

Skinął głową.

Zanim zdążył coś powiedzieć, sam zaczął mówić, jakby potrzebował to z siebie wyrzucić.

– Dostałem rozkaz... przerzucić część ludzi na front.

Mam sam zdecydować, kogo wysłać.

Alina zmarszczyła brwi.

– To niemożliwe. Jak masz wybrać?

Każdy z nich ma twarz, historię.

To nie są pionki.

– Właśnie dlatego jest to takie trudne

– odparł gorzko.

– Jako snajper miałem cel, strzelałem i wiedziałem, kogo zabiłem.

Ale teraz?

Każdy wybór oznacza, że ktoś nie wróci.

– Michał...

– zaczęła cicho.

– Może nie musisz decydować sam.

Może... możesz odmówić.

Podniósł na nią wzrok.

– A jeśli wtedy cała jednostka zostanie ukarana?

– Lepiej żyć w cieniu gniewu dowództwa, niż kłaść ludzi do grobu własną decyzją –
powiedziała stanowczo.

Michał westchnął.

Ufał jej.

Nie bał się mówić tego, co naprawdę myśli.

Ale nie wiedział, że za drzwiami ktoś przystanął, wsłuchując się w ich głosy.

Plotka

Nazajutrz szept rozszedł się po koszarach szybciej niż dym z ogniska.

„Dowódca dostał rozkaz, ma nas wysłać na front...”

„Kto? My? Kiedy?”

„Podobno sami mamy być wybrani...”

Strach padł na baraki.

Żołnierze patrzyli po sobie niepewnie, a rozmowy milkły, gdy pojawiał się Michał.

Roman wszedł do jego kwatery i zameldował:

– Majorze, ludzie zaczynają panikować.

Ktoś musiał usłyszeć fragment rozmowy.

Michał zmrużył oczy.

– Plotki są gorsze niż kula. Trzeba to przerwać.

Apel

Wieczorem kazał zebrać wszystkich na dziedzińcu.

Żołnierze stali w szeregu, słysząc tylko oddechy i skrzypienie butów.

Michał wyszedł przed front.

– Wiem, że słyszeliście różne rzeczy.

– Jego głos niósł się pewnie.

– Tak, dostałem rozkaz.

Góra chce, żebym wysłał część z was na front.

W szeregach poruszenie, ciche szepty.

Michał podniósł rękę

.– Ale mówię wam jasno: nie zrobię tego.

Nie wybiorę, kogo mam wysłać na śmierć.

Ta jednostka ma wartość tylko wtedy, kiedy jesteśmy razem.

Zapadła cisza.

Ktoś w drugim szeregu skinął głową, ktoś inny ścisnął karabin mocniej.

– Odpowiem gorze, że nie mogę wykonać rozkazu.

Jeśli będą chcieli

– niech sami tu przyjadą i spojrzą wam w oczy.

– Michał przeszedł wzrokiem po twarzach żołnierzy.

– Dopóki ja dowodzę, nie rozbiją nas na kawałki.

Wśród ludzi rozległ się szmer ulgi.

Ktoś mruknął: „Niech żyje dowódca”.

Ktoś inny dodał: „Z tobą pójdziemy wszędzie”.

Michał skinął głową.

W środku czuł, że podpisał wyrok – ale nie na ludzi, tylko na siebie.

Rozdział 8 – Chyba Rezygnacja

Mijały miesiące.

Wojna wchodziła w ostatni etap, coraz częściej mówiło się o jej końcu.

Nasza jednostka nie była już tak aktywna

– potrzebowali nas jeszcze do mniejszych akcji sabotażowych, czasem do wsparcia w terenie, ale coraz rzadziej.

A jednak w mojej głowie wciąż krążyła jedna myśl.

Tamta decyzja.

Niewykonanie rozkazu.

Żyłem w niepewności – czy któregoś dnia zjawi się posłaniec i wręczy mi papiery, czy może sprawa zostanie zlekceważona.

Nie mogłem dłużej czekać.

Wiedziałem, że kara nadejdzie

– więc postanowiłem sam ją na siebie sprowadzić.

Ale zanim to zrobiłem, musiałem porozmawiać z Aliną.

Spotkaliśmy się wieczorem, w starym baraku, który od dawna stał pusty.

Usiadła naprzeciwko mnie, a w jej oczach widziałem niepokój, zanim jeszcze otworzyłem usta.

– Alina... myślę o rezygnacji.

– Słowa same wypadły, ciężkie jak kamienie.

– Nie chcę czekać, aż ktoś z góry zdecyduje.

Zrobię to sam.

Zamilkła na moment.

Potem wzięła głęboki oddech.

– Michał... jeśli odejdiesz, ja też odchodzę.

– Jej głos drżał, ale w oczach była pewność.

– Nie chodzi tylko o armię.

Michał uniósł brwi.

– A o co chodzi jeszcze?

Alina spojrzała na niego z lekkim uśmiechem, ale w oczach miała jeszcze większą pewność.

Uniosła dłoń i pogładziła go delikatnie po policzku.

– Michał... nie o co, a o kogo.

Gdy wypowiedziała te słowa, jej oczy rozpromieniały, jakby od dawna chciała to wyznać, ale nie wiedziała jak.

Michał patrzył na nią w milczeniu.

Odsunął delikatnie pasmo włosów z jej twarzy, a w jego geście była odpowiedź bez słów.

Wiedział już, że to nie była tylko relacja dowódcy i sanitariuszki.

To było coś znacznie większego.

Jakby na znak tej wzniosłej chwili, przytulili się mocno, a całość zapieczętowali delikatnym pocałunkiem.

Michał poczuł, jakby spadł z jego barków ciężar, który nosił od miesięcy.

Teraz wiedział jedno – nie jest sam.

Zyskał pewność, że może spokojnie podjąć decyzję o odejściu.

Nie miał już żadnych wątpliwości, że wybiera dobrze

– bo wybierał nie tylko dla siebie, ale i dla niej.

Od rozmowy z Aliną minęło kilka dni.

Misji prawie nie było

– tylko pojedyncze akcje, jakieś sabotaże, nic wielkiego.

Michał coraz mocniej dojrzywał do swojej decyzji.

Wracał myślami do początku

– jak to się wszystko zaczęło, do pierwszych rozkazów, do dnia, kiedy jeszcze był tylko snajperem.

Ale teraz był już kimś innym

Wiedział, że nie może wiecznie czekać.

Zebrał w końcu odwagę i wezwał Marka do siebie.

– Muszę ci coś powiedzieć

– zaczął.

– Podjąłem decyzję.

Rezygnuję z dowództwa.

Wojna i tak się kończy, a ja... ja wybieram ludzi, nie karierę.

Chcę, żebyś przejął moje miejsce.

Marek wbił w niego zaskoczone spojrzenie.

– Panie majorze...

– Nie mów mi „panie majorze”.

– Michał uśmiechnął się gorzko.

– Niedługo to ty będziesz major.

Zawahał się chwilę, po czym dodał:

– Jest jeszcze coś.

Nie tylko decyzja o wojsku.

Ja i Alina... jesteśmy razem.

Nie będziemy się z tym już ukrywać.

Wtedy drzwi uchyliły się gwałtownie.

W progu stanął Roman.

Musiał usłyszeć ostatnie zdanie.

Przez chwilę patrzył na Michała i Alinę, aż nagle odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Michał i Marek spojrzeli po sobie zdezorientowani.

Po kilku minutach Roman wrócił – ale nie sam.

Obok niego stała Kasia, lekko zawstydzona, ale z podniesioną głową.

– Skoro wy się przyznajecie...

– Roman spojrzał prosto na Michała.

– To my też. Z Kasią jesteśmy razem.

Zapadła cisza, ale tym razem nie była ciężka.

To była cisza pełna ulgi i nowego początku.

Michał spojrzał na Roman i Kasię z lekkim uśmiechem.

– No to wiele się wyjaśnia.

Dlatego Kasia była taka... zamknięta w sobie.

Alina skinęła głową.

– Ukrywałaś was, prawda?

To wszystko tłumaczy.

Ale Kasia od razu pokręciła głową.

– Nie.

– Jej głos był stanowczy.

– To, że jesteśmy z Romanem, to prawda.

Ale moje zachowanie... moje milczenie, ucieczki, te wszystkie niedopowiedzenia

– to nie ma z tym nic wspólnego.

Zapanowała cisza.

– To co wtedy?

– zapytała cicho Alina.

Kasia spuściła wzrok, a Roman ścisnął jej dłoń.

– Jeszcze nie teraz.

Ale obiecuję... kiedyś wam wszystko opowiem.

Kilka tygodni później przyszła odpowiedź z dowództwa.

„Rezygnacja przyjęta. Marek zatwierdzony jako nowy dowódca.

Za całokształt służby i przykład odwagi w dowodzeniu przyznaje się odznaczenie *Medal Wierny do końca*.”

Michał trzymał w dłoni metalową odznakę

– prostą, ciężką, z wygrawerowanymi słowami:

„*Za odwagę i wierność*”.

Nie czuł triumfu.

Czuł tylko, że zrobił to, co należało.

Marek przejął koszary, ale Michał wciąż był obok niego.

Nie jako dowódca, nie jako ten, co wydaje rozkazy

– raczej jako cień, doradca, ktoś, kto pomagał młodszemu nie utonąć w ciężarze, który jeszcze niedawno sam nosił.

Koszary pustoszały z każdym tygodniem.

Jedni odchodzili do innych jednostek, inni sami wracali do domów.

Wojna gasła, a z nią gasła potrzeba ciągłej mobilizacji.

Zostawali tylko ci, którzy jeszcze byli niezbędni

– sanitariuszki, kilku zwiadowców, kilku doświadczonych żołnierzy.

Michał patrzył na to spokojnie.

Wiedział, że to nie upadek.

To był koniec pewnego etapu

– i początek następnego.

Epilog – Drogi na rozstaju

Koszary pustoszały z każdym dniem.

Drewniane baraki coraz częściej stały puste, a echo kroków odbijało się od ścian, gdzie jeszcze niedawno tętniło życie.

Marek chodził po dziedzińcu w roli dowódcy.

Widać było, że uczy się szybko

– jego głos nabierał pewności, a żołnierze patrzyli na niego inaczej niż wcześniej.

Michał trwał obok, nie jako przełożony, ale jako cień i wsparcie.

Doradzał, podpowiadał, a czasem tylko patrzył, jak młodszy przejmuje ciężar, który jeszcze niedawno spoczywał na jego barkach.

Alina coraz rzadziej zakładała opaskę sanitariuszki.

Jej spojrzenia kierowały się ku Michałowi – i w tych spojrzeniach było już więcej przyszłości niż wojny.

Kasia siedziała obok Romana, miłsza, spokojniejsza niż kiedykolwiek.

Choć nadal nosiła w sobie tajemnicę, obok niego wyglądała, jakby wreszcie znalazła miejsce, gdzie może odetchnąć.

Wieczorami koszary były inne – cisza zamiast śmiechów, pustka zamiast gwaru.

Z daleka słychać było huk dział, ale i on brzmiał inaczej: jak ostatnie akordy symfonii, która zbliżała się do końca.

Michał stał kiedyś przy bramie i patrzył w stronę zachodzącego słońca.

Wiedział, że to nie koniec walki, ale koniec jego drogi w mundurze.

A to, co miało nadejść, zaczynało się już gdzie indziej.